Nr. 199. Lwów — Piątek dnia 30 Sierpnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Róży z Limy | Flora i Ławra
Jutro: św. Rajmunda N. | Andreja M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 22
Zachód „ „ 6 m. 38

Długość dnia godzin 13 minut 16
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Po zjeździe szląskim.

Dwudniowy zjazd szląski, który się odbył 24 i 25 sierpnia we Frysztacie, nie był manifestacyą tak doniosłą, jakiej spodziewali się ci, którzy go urządzili. Zjechało się wszystkiego około 80 osób, przeważnie młodych Polaków szląskich, kilku dziennikarzy, kilka osób z Galicyi i grono nauczycieli ludowych ze Szląska. Posłowie szląscy ks. Świeży i dr. Michejda nie wzięli udziału w zjeździe, a uczynili to z bardzo rozsądnych i patryotycznych pobudek. W projekcie bowiem zwołania zjazdu frysztackiego tkwiła bardzo wyraźnie dążność wywołania ostrej walki między Polakami a Czechami na Szląsku, a pp. Michejda i ks. Świeży nie chcieli bez porozumienia z prezydyum Koła polskiego brać udziału w takiej akcyi. Jako wytrawni mężowie polityczni, rozumieją bowiem to dobrze obaj ci posłowie, że samymi wiecami nie osiągną Polacy na Szląsku żadnych zdobyczy politycznych, ale mogą je osiągnąć tylko przez Koło polskie. Było może także, że pp. Świeży i Michejda obawiali się, że na tym wiecu frysztackim wezmą górę zbyt krewkie żywioły i wówczas zjazd nie jakiś radykalną demonstracyą. Na szczęście obawy te nie spełniły się. Cały zjazd odbył się spokojnie, a jakkolwiek podczas obrad ścierały się ze sobą dwa prądy, jeden skrajny impetyczny, dążący do bezwzględnej walki narodowościowej z Czechami na Szląsku, a drugi umiarkowany, pragnący lokalizować zatargi polsko-czeskie, traktować je umiej więcej jako spory sąsiedzkie, które przy obopólnej wyrozumiałości dadzą się pokojowo załatwić — to w rezultacie zwyciężył ten prąd umiarkowany i znalazł wyraz w uchwalonych przez wiec frysztacki rezolucyach.

Że postępowanie Czechów na Szląsku pod wielu względami daje Polakom powód do słusznych skarg i narzekań, to nie ulega wątpliwości. Przy ostatnim spisie ludności w wielu wypadkach czescy pracodawcy zapisywali swą polską czeladź jako Czechów, w przedsiębiorstwach przemysłowych od dawna już czescy urzędnicy i inżynierowie stale pracują nad tem, by przerobić polskich robotników na Czechów, a skutkiem rozmaitych sztuczek, zakładają czeskie szkoły ludowe nawet w takich gminach, gdzie jest więcej Polaków niż Czechów i t. p. Owej presyi tego rodzaju postępowania nie należy stanowczo występować i bronić swych praw, ale niebezpiecznem jest rzucać takie hasła, jakie rzucali ci, którzy zwołali zjazd do Frysztatu, a mianowicie, że Polakom na Szląsku grozi ze strony Czechów nierównie większe niebezpieczeństwo, niż ze strony Niemców, i dlatego przedewszystkiem z Czechami walczyć nam należy. Gdyby Polacy szląscy poszli za głosem młodych zapaleńców, jak p. Friedel i inni, rozwijających takie pojęcia polityczne, to pozycya ich byłaby jeszcze o wiele trudniejsza, gdyż mieliby przeciw sobie dwóch wrogów, Niemców i Czechów. Tymczasem, utrzymując przyjazne stosunki z Czechami, przecież łatwiej jest im opierać się naporowi niemczyzny, a i w sejmie szląskim tylko dzięki sojuszowi z Czechami, mają Polacy przecież jakieś znaczenie, i wywalczyli np. już to, że jeden członek Wydziału krajowego ma być Słowianinem, w jednej sesyi z pomiędzy posłów polskich, w drugiej z pomiędzy czeskich. Nawzajem i Czesi, w walce swej z Niemcami na Szląsku, potrzebują Polaków i wogóle wszystkie stosunki krajowe są tego rodzaju, iż nakazują wprost obu narodom słowiańskim żyć w przymierzu.

Jakoż pomimo namiętnych oskarżeń podnoszonych przeciwko Czechom, uchwalono w końcu rezolucyę, w której na pierwszem miejscu uznano potrzebę utrzymania łączności z nimi, aby snadniej opierać się germanizacyi, przyczem jednak jako warunek tej zgody zastrzeżono wzajemne poszanowanie praw.

Taką uchwałą złożyli szląscy Polacy dowód umiarkowania, co zasługuje na wielką pochwałę i co przynosi im zaszczyt, zwłaszcza w czasach, w których ujadanie na każdą obcą narodowość stało się jakby cechą patryotyzmu. Miejmy nadzieję, że szląscy Czesi zajmą względem naszych rodaków taką samą postawę, a byłoby najlepiej, gdyby zapanowało tam wszechstronne porozumienie.

Szkic Marokka.

Francya oddawna stara się rozciągnąć swój protektorat nad Marokkiem; podobno już się porozumiała z Hiszpanią, lecz ogromne trudności spotyka w postawie angielskiej. Telegramy doniosły, że podczas wrześniowego pobytu cesarza rosyjskiego we Francyi, sprawa ta będzie roztrząsana i może załatwiona... na papierze. W każdym razie warto poznać kraj, ku któremu teraz wyciągają się ręce mocarstw europejskich.

O cztery niespełna godziny żeglugi od brzegów europejskich, prawie że na widoku armat, broniących stromej skały Gibraltaru i wejścia do morza Śródziemnego, na ziemi, uświęconej legendą czynów Herkulesa, w ojczyźnie Atlasa, podtrzymującego świat na swych szerokich barkach, leży kraj, w którym cywilizacya od lat tysiąca nie posunęła się naprzód ani o jeden krok, gdzie zamiast prawa panuje przemoc, a sądownictwo jest parodyą wymiaru sprawiedliwości, gdzie na ulicach i placach publicznych odbywa się otwarcie handel niewolnikami, gdzie niebezpiecznie być bogatym, a ubóstwo jedynie broni od gwałtu, gdzie wreszcie całe życie publiczne streszcza się w ciągłych buntach przeciwko władzy sułtana i krwawych rzeziach, dokonywanych na rozkaz tego monarchy. Kraj ten, bogaty i obfity, nieledwie mlekiem i miodem płynący, wydany na pastwę fanatycznej teokracyi muzułmańskiej, rządzony przez niewolników i eunuchów, a zamieszkały przez ludność, której filozofię życiową stanowi zupełna obojętność na sprawy doczesne, nosi klasyczną nazwę „kraju Dalekiego Zachodu“. Północne skaliste wybrzeża i zachodnie piaszczyste jego ławy kąpią się w lazurowej toni morza Śródziemnego i w spienionych nurtach Atlantyku, a kresy pograniczne, tam, gdzie się Marokko zlewa z żyznemi równinami Algieru, pustynią Sahary i wiecznie zieloną doliną rzeki Niger, zamieszkują wojownicze pokolenia arabsko-berberyjskie, nie uznając nad sobą żadnej władzy, a jednakowo wrogie cywilizacyi europejskiej, jak i temu, co ze smutną ironią nazywają niektórzy cywilizacyą Islamu.

Dziś, popękaną i zczerniałą od słońca ziemię dumnych władzców Maurytanii, jedynych prawowitych potomków i następców proroka Mahometa, zalega cisza cmentarna. Dumnie w górę patrzące wieże meczetów, budowane na wzór słynnej Giraldy sewilskiej i mury obronne zamków sułtańskich rozsypały się oddawna w gruzy, dając tem smutny obraz znikomości dzieła rąk ludzkich, kolei losów państw i narodów. Próżno szukalibyśmy dziś w kraju Dalekiego Zachodu owych prastarych zabytków architektury maurytańskiej, owych jaskrawych, a nie rażących oka, misternie w koronkę dzierganych szczegółów, jakie spotykamy w Kordowie, Alhambrze lub Alkazarze. Chcąc poznać świetność dawnych czasów Maurytanii, nie do Marokka trzeba jechać, lecz do Andaluzyi, tam bowiem geniusz rasy arabskiej wypowiedział swe ostatnie słowo, a wyparty siłą zbrojną po za słupy Herkulesa, stracił dawną moc i sprężystość, zawarł się sam w sobie, zamarł i skamieniał na wieki, dając tem świadectwo niezbitej prawdzie dziejowej, że ciągły postęp jest nieodzownym warunkiem żywotności rasy, a zastój sprowadza letarg i śmierć, z której nie masz przebudzenia!

Byron przyrównał niegdyś dzisiejszą Grecyę do pięknej twarzy zaraz po skonaniu, do oblicza, na którem nie odzwierciadlają się już żadne uczucia ludzkie, gdzie gości tylko zimna, lodowata i smutna obojętność. O ileż słuszniej słowa te dałyby się zastosować do dzisiejszego Marokka, do owego kraju Dalekiego Zachodu, z którego oblicza bije śmierć bez nadziei zmartwychwstania. Bo nietylko państwo maurytańskie, lecz sam naród, jako rasa, zdaje się być skazanym na zagładę. Maurowie dali światu wszystko, co tylko dać mogli, na co było ich stać w swoim czasie, i kraj ich dziś gaśnie powoli, jak lampa, w której zabrakło oliwy, a niczem niezamącony spokój, dumna wielkopańska obojętność, z jaką układa się do snu bez przebudzenia, przypomina białe widmo Juliusza Cezara, zasłaniającego głowę fałdami swej togi, aby paść pod nożami spiskowców u stóp spiżowego posągu Pompejusza.

Oprócz żydów i murzynów, dwa narody zamieszkują ten kraj: Berberzy i Maurowie.

Berberzy są średniego wzrostu, silnie zbudowani, o pięknym owalu twarzy, który szpecą jednakże zbyt wystające kości policzkowe, orlim nosie, krzaczastych brwiach i rzadkim zaroście, przeważnie czarnym, chociaż nie brak wśród nich blondynów o niebieskich oczach, co należy przypisać domieszce krwi germańskiej za panowania Gotów i Wandalów w kraju Dalekiego Zachodu. Zazwyczaj golą głowę, zostawiając z prawej strony czaszki długi, zapleciony warkocz, spadający prawie do pasa, nakrycia głowy nie znają, najwyżej podczas silnych upałów lub deszczu nastawiają kaptur od swej opończy z grubej tkaniny wełnianej, lub z sierści wielbłądziej. Żyją w monogamii, a chociaż wyznają islam, nie poddają się obrzezaniu, jedzą świninę i piją zakazane przez Mahometa wino. Przed najazdem Arabów musiało już być wśród nich dość znacznie rozwiniętem chrześcijaństwo, skoro dotychczas ślady dawnej wiary pozostały w częstych wezwaniach do *leilah-Mariah*, t. j. do Najświętszej Maryi Panny. Kobiety berberyjskie nie noszą na twarzy zasłony, natomiast nakrywają głowę olbrzymim kapeluszem słomianym, z pod którego trudno dojrzeć twarzy, a na podbródku nacinają sobie nożem trzy szramy, zacierane następnie prochem. Ma to dodawać im uroku w oczach ich narzeczonych i mężów. Berberzy do dziś dnia zachowali swe pierwotne cechy, dla których Rzymianie ochrzcili ich mianem barbarzyńców, i ze wszystkich plemion, zamieszkujących rozległy kraj Dalekiego Zachodu, pokolenia berberyjskie są najdziksze i najmniej przystępne dla cywilizacyi europejskiej.

W końcu siódmego stulecia naszej ery całą Afrykę północną, a więc i kraj Dalekiego Zachodu zalała fala najeźdźców arabskich, i dziś element arabski przeważa w północnem Marokko. W miastach mieszkają Maurowie, potomkowie wygnańców z Hiszpanii, a wspomnienia dawnej świetnej przeszłości dziejowej żyją wśród nich dotychczas do tego stopnia, że mieszkańcy Tetuanu od pięciu wieków przeszło zachowują klucze od swych dawnych domów w Granadzie, w ciągłej nadziei rychłego powrotu do Andaluzyi. W zewnętrznym typie Maura, w szlachetnych, wydelikaconych rysach jego twarzy, w rasowych, pełnych godności ruchach, odbija się jak w źwierciedle odwieczna, przerafinowana, dziś zaś bezpłodna kultura tego plemienia. Dziwny, arystokratyczny, patrycyuszowski chłód wieje od tych postaci, owiniętych w majestatyczne fałdy białego burnusu, a gdy wieczorem przy srebrzystym blasku księżyca ujrzysz je krążące zwolna po nawpół uśpionym rynku, zdaje ci się, jak gdyby na martwem forum Trajana, lub wśród ruin Colosseum krążyły zmartwychwstałe postacie senatorów rzymskich, kryjących się w śnieżne togi wełniane przed pierwszym podmuchem porannego brzasku.

Kraj Dalekiego Zachodu był od niepamiętnych czasów klasycznym krajem niewolnictwa, i dziś jeszcze z wyjątkiem Tangieru we wszystkich miastach marokańskich, głównie zaś w Mogadorze, Fez i Marakesz odbywa się publicznie sprzedaż niewolników, Murzynów, pochodzących bądź z głębi Sudanu, bądź z nad brzegów rzeki Nigru. Najbardziej poszukiwanym towarem są chłopcy i dziewczęta w wieku od lat 10 do 12, i cena za nich waha się od 20 do 200 rubli w zależności od wieku, siły i stanu zdrowia. Czasami, ale bardzo rzadko, wśród niewolnic znajdzie się wypadkowo dziewczę arabskie, sprzedane przez własnych rodziców, gdyż Koran w zasadzie zabrania sprzedaży mahometan, chociaż przyjęcie islamu przez niewolnika nie nadaje mu eo ipso wolności. Dziewczęta białe dostają się zazwyczaj do haremu sułtana lub wyższych urzędników państwowych, a że Arabowie przedewszystkiem cenią w kobiecie otyłość, która w ich oczach jest nieodzownym warunkiem piękności, przeto handlarze starają się dobrze z niemi obchodzić, karmią je dobrze i wystrzegają się od przeciążania pracą. Niewola w Marokko nie jest zresztą straszną, niewolnica w domu bogatego Maura zajmuje stanowisko sługi, często nałożnicy, czasami nawet prawowitej małżonki, z niewolnikami zaś starają się obchodzić łagodnie w myśl wyraźnego przepisu Koranu, szczególniej jeżeli porzucą kłanianie się bezdusznym fetyszom dla przyjęcia islamu. Zresztą zazwyczaj pan domu przed śmiercią wyzwala wszystkich swych niewolników, którzy w takim razie obowiązani są iść za jego pogrzebem i wyrażać swój żal przeraźliwymi wrzaskami i głośnym płaczem.

W Mogadorze odbywa się w dni targowe sprzedaż niewolników. Właściciel żywego towaru wkłada przeznaczonemu na sprzedaż niewolnikowi łańcuch na szyję i oprowadza go po całem mieście, wychwalając głośno jego niepospolite zalety, następnie przywiązuje go do haka, wbitego w ścianę domu i czeka, aż się zgłosi odpowiedni amator. Kiedy po zawziętej, kilka godzin czasami trwającej kłótni, sprzedający i kupujący dobiją wreszcie targu, dawny właściciel, przed wręczeniem nowonabywcy swego niewolnika, nacina mu nożem policzek, przeciągając na nim głęboką krwawą szramę na znak dokonanej transakcyi, tak, że liczba zabliźnionych bruzd na twarzy niewolnika świadczy o tem, ile razy przechodził z rąk do rąk.

Przeciętnie liczba niewolników, wystawionych na sprzedaż publiczną na rynkach marokańskich, wynosi rocznie około trzech tysięcy, od których władzca prawowiernych pobiera w naturze prawny procent w stosunku trzech od sta.

Zdaje się, że na tę hańbę bieżącego stulecia nie ma żadnego lekarstwa, dopóki Marokko, dzięki wzajemnej rywalizacyi państw europejskich, korzystać będzie z dobrodziejstw dzisiejszej formy rządów w tym kraju. Tylko zajęcie Maurytanii przez jedno z państw europejskich zdoła wytępić niewolnictwo w kraju Dalekiego Zachodu, podobnie jak rząd francuski zniósł po okupacyi Algeru istniejące w nim przedtem niewolnictwo, nie wahając się dla celów humanitarnych narazić dotkliwie interesy handlowe tej kolonii. W imię sponiewieranych zasad religii, cywilizacyi i ludzkości, należy życzyć, aby chwila ta nadeszła jak najprędzej.

Kolegium św. Hieronima. — Szanse wszechniemieckie. — Znowu jenerał Rittich.

Piszą nam z Wiednia, 28 sierpnia:

Najnowszy alians serbsko-włoski w tej chwili zaznacza się na tle kwestyi czysto kościelnej. Stolica apostolska dekretem z 1 sierpnia br. starożytne hospitium „prowincyi illyryjskiej“ imienia św. Hieronima zamieniła w kolegium dla kleryków narodowości chorwackiej z archidyecezyi zadarskiej, zagrzebskiej, serajewskiej i Boru (Antivari). Owe hospitium, czyli gospoda dla pielgrzymów, przybywających do Rzymu, była założona w 15-tem stuleciu z funduszów katolickich, a zatem Stolicy apostolskiej przysługuje pełne prawo przeobrażenia pierwotnego zakładu stosownie do wymagań nowego czasu, w którym hotele zastąpiły dawne *hospitia*, ale ważne zadanie spełniają zakłady naukowe. Tymczasem Serbowie odkryli, że wychowanie zastępu kleryków chorwackich w nowem kolegium rzymskiem grozi powodzią „fanatycznych“ misyonarzy katolicyzmu. Oburzają się także, iż do tego kolegium przyjmowani będą klerycy chorwaccy z Bośnii i Hercegowiny, gdy według serbsko-szowinistycznej teoryi, prowincye te de jure (!) należą do Serbii, a nie ma tam wcale Chorwatów.

Namiętne protestacye serbskie doczekały się gorliwego poparcia w radykalnej prasie włoskiej, gotowej potępiać każde rozporządzenie Stolicy apostolskiej. Obecnie ta liga serbsko-włoska domaga się od rządu włoskiego zawieszenia (!) odnośnego dekretu Stolicy apostolskiej. Tutaj dziś *N. Fr. Presse* z ubocza a *Ostdeutsche Rundschau* wprost stają po stronie serbsko-włoskich agitacyi przeciwko Chorwatom. To samo czynią *Narodni Listy*. Koalicya ta okaże się daremną. Roma locuta est, causa finita! Ale zawsze koalicya trzech wymienionych organów jest znamienną.

Tym razem ruch wyborczy w Czechach wyprzedził rozwiązanie Sejmu czeskiego. Organ Wolfa odnośny dekret rządowy przywitał kalemburem, że wszechniemcy ze swemi przygotowaniami do wyborów oddawna są gotowi (fertig), a stronnictwo liberalne straciło wszelki grunt pod nogami (ist fertig). Może w tem oświadczeniu jest trochę fanfaronady i reklamy wyborczej. Uderza przedewszystkiem fakt, że właściwy wódz stronnictwa wszechniemieckiego Schoenerer nie przyjmuje mandatu do Sejmu czeskiego i że w różnych ważnych punktach zachodzi wyraźna różnica pomiędzy poglądami Schoenerera a hasłami, za pomocą których jego frakcya dobija się w Czechach mandatów.

Z drugiej strony rozkład starego, niemiecko-liberalnego stronnictwa w Czechach dokonywa się dziwnie szybko. Po ostatnich wyborach r. 1896 weszło jeszcze do sejmu 55 postępowców, do których przyłączył się wirilista, rektor wszechnicy niemieckiej. Obok nich powstał klub niemiecko-ludowy 11 posłów. Jedyny Iro jako kandydat niemiecko-radykalny zdobył wtedy mandat. Wskutek wyborów uzupełniających w roku 1897, liczba ludowców wzrosła na 16. W marcu r. 1900 połowa z nich przerzuciła się na stronę radykalną, tylko 8 pod dowództwem Pradego wytrwało pod sztandarem niemiecko-ludowym. A zatem w roku 1896 w sejmie czeskim zjawił się pierwszy „wszechniemiec“, w r. 1900 dopiero powstała tam drobna frakcya wszechniemiecka, a teraz już stronnictwo to występuje z pretensyą zdobycia większej części mandatów niemieckich! Jedni tłómaczą to szowinizmem narodowym, drudzy propagandą protestancką, inni nareszcie wzmaganiem się antisemityzmu, naprawdę p. Wolf i spółka korzystają zręcznie z usposo-

---

50)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy.)

— No widzisz!... Sam się przekonałeś!... Wybornie!... Ruszamy zaraz! — zakonkludował z przekonaniem pułkownik i kazał trąbić do wymarszu.

Gotartowski dosiadł konia i powlókł się za szwadronem.

W oczach mu pociemniało. Wszystko co wysnuł sobie, czem się karmił, czem żył od dni kilku, rozbiło się o dziką, niezrozumiałą surowość Deschampa. W pierwszej chwili chciał przedłożyć pułkownikowi swoją sprawę, chciał prosić go, aby, jeżeli istotnie to małe zboczenie nie wydało mu się możliwem, jemu pozwolił odjechać na dzień jeden od oddziału. Ale rogata dusza Floryana zacięła się, zamknęła w sobie. Jechał za pułkownikiem w milczeniu głuchem, ponurem. Nagle, podniósłszy oczy i rozejrzawszy się dookoła, jęło mu się zdawać, że tuż przed nim wystrzeliła wieżyczka kościoła w Rzeczycy. Wpatrzył się uważniej i ku wielkiemu swemu zdziwieniu a radości, dostrzegł znany mu dworek i chaty Małowierzy... Więc oddział jest na drodze do Gotartowic!...

Biały pułkownik, który nieznacznie śledził każde drgnienie muskułu na twarzy Floryana, ściągnął konia i podjechał do Gotartowskiego.

— Powiedz mi, kapitanie! — zaczął znienacka. — Ileż ona ma lat?!...

Floryan się zmieszał.

— Daruje pan pułkownik, nie rozumiem o kim mowa!...

Deschamp się skrzywił.

— Nie rozumiesz?! To nie dobrze! Skrytych ludzi nie cierpię! Nie znoszę!... Co tu długo mówić! Chyba mnie za dudka nie masz, abym mógł przypuszczać, że tak cię pali do sióstr i do braci... Przyznaj się, kogo tam masz?!...

— Pułkowniku! Parol żołnierski, że w Gotartowicach prócz rodzeństwa, nikogo oglądać się nie spodziewam!...

— No, no!... To się pokaże jeszcze!... Szydło z worka wyjść musi... Jak ci się podoba, nie nalegam!...

Deschamp odjechał na czoło szwadronu, a Floryan znów w myślach się zatopił.

Wieczór zapadł, gdy szwadron nareszcie dobił się do Gotartowic. Floryan, mimo panujących ciemności, odróżniać począł i chaty wieśniacze i szczyty zabudowań folwarcznych.

Wieś tonęła w ciszy głębokiej a ciemności.

Dwa, trzy migotliwe światełka w oknach, a zresztą, mimo wczesnej pory noc w izbach i ludzkich czworakach. Deschamp burczał po swojemu i mówił do kapitana Douharai tak, żeby go Floryan mógł usłyszeć:

— Ładny będzie nocleg.. Ni psa ni człowieka! Dyabli mnie skusili słuchać! Wieś głucha, pusta.... Pięknie będziemy wyglądali!... Hej! Kapitanie Gotartowski.... to chyba nie tutaj jeszcze?!...

— Tu, tu! panie pułkowniku! — odrzekł raźno Floryan.

— Pustkowie!...

— Z pozoru! Wieś, jesień! Ludzie tu żyją inaczej! Jeżeli pan pułkownik pozwoli.... skoczę naprzód.... uprzedzić o naszem przybyciu!...

— Owszem! Jedź pan! Jedź się tam naczekać, oszczędzisz nam niepotrzebnego widoku!...

Floryan nie dał sobie dwa razy tego powtarzać, spiął konia ostrogami, pochylił się na siodle i ruszył polem, na przełaj, wprost do dworu.

Dwór gotartowicki tonął tymczasem w ciemnościach. Zaparte okienice, odrzwia i bramy folwarczne nieprzyjemnie zdziwiły Floryana. Lecz, nie tracąc czasu na nawoływania, przywiązał konia do furty, a sam przesadził żwawo okalającą folwark kamionkę i skoczył ku drzwiom dworu. Wstrząsnął raz i drugi żelaznym ryglem, zakołatał, huknął całem gardłem. Dwór milczał jak zaklęty. We dworze nikt nie dawał znaku życia.

Dreszcz zimny przeszedł Floryana. Złowrogie przeczucie targnęło nim. Sam nie wiedząc, co czynić — dobijał się dalej, coraz silniej, cotaz gwałtowniej....

W tem po za drzwiami dały się słyszeć ciche, powolne kroki, a potem rozległ się jakiś przestraszony głos:

— Co tam? Kto tam?!...

— Otworzyć!

— Ba, komu?!... Czego chcecie! Nikogo tu nie ma!...

— Otworzyć, mówię! — wołał Floryan w uniesieniu. — Nie poznajecie mnie!... Któż tam jest....

— Nie.... nie mogę! — ozwał się głos za drzwiami po namyśle. — Walcie drzwi, kiedy wola! Niczego się tu nie dobijecie, bo dwór pusty.... żywej duszy nie ma.... dobytku żadnego także!...

— Gotartowski jestem do licha! Nie do obcych się dobijam.... tylko do siebie!...

— Jezu! Chyba to panicz! — zawołano za drzwiami.

— Otworzyć jeden z drugim! — rzucał się kapitan.

Dał się słyszeć szczęk kluczy, dźwięk odejmowanych sztab żelaznych, zgrzyt zamków i drzwi się nareszcie otwarły.

Gotartowski wszedł — przed nim stał starzec skulony z latarką w ręku.

— Co wy!? Kto wy?! — pytał gorączkowo Floryan.

— Panicz mnie nie poznali?! — odrzekł drżącym głosem starzec. — Mikołaj... włódarz!...

— Gdzie panie, gdzie dziedziczka?!...

— At.... paniczu wielmożny.... co było!... wszystko, było może jeszcze tydzień.... temu albo i lepiej trochę!... Ta i przyszło nieszczęście!... Zakotłowało się.... i chlusnęło wszystko ze dwora! Ostatni to starszy pan z pacholikiem jutro tydzień pojechał!... Nie ma nigoguśko.... nikogusieńko.

— Gadajcież mi, co się stało.... gdzie pojechali!?...

— Nieszczęście wielmożny panie i tyle!...

— Mówcież raz! Jakże to?!... Więc....

— Juści, że opowiem wielmożnemu paniczowi akuratnie! — Niechże ta wielmożny panicz choć do komory pozwoli tu.... bo i ziąb idzie....

Floryan chciał nalegać, palony smutnem przeczuciem, lecz starzec podreptał naprzód do komory na prawo, usadowił go na nakrytym kilimkiem stołku i ozwał się z właściwem sobie gadulstwem:

— Było u nas cicho a spokojnie, aż ci to wielmożny panicz nocką przyjechali z owym siarczystym żołnierzem i niby tą żołnierzową....

— Nie wlecz, tylko gadaj odrazu!...

— Wielmożny panicz darują... wszystko się wypomni... całą biedę!!... Aha! Więc panicz zaraz-że odjechał. A co on żołnierz i ta żołnierzowa ostali. To przez kilka dni w całym dworze rejwachu było co niemiara, osobliwie z onej baby, co powiadali także oficjerem we wojsku była... Potem naraz oboje odjechali. Bartoszów Wojtek odwiózł ich za Rawę i po nich!... Zeszło potem ze dwa dni, najmłodszy panicz na Wszystkich Świętych z Piotrkowa przyjechał ze szkół od ojców Pijarów...

Floryan słuchał, siedząc jak na węglach. Starzec ciągnął swoje:

— Uciechy było co niemiara! Aż ci na drugi dzień we dworze popłoch a rwetes. Właśnie z ludźmi byłem na klepisku przy młocce, gdy wpada ekonom Lewandowski.

— Mikołaju! — woła — kto w Boga wierzy, niech na koń siada... starszego panicza gonić!!...

— Rozpędziliśmy całą wieś na cztery świata strony, gdzie tam, ani śladu pana Marcelego! Jak to młodemu!... Wojenka mu się udała silnie. Nie strzymał, chyłkiem do dnia konika wyprowadził, zawiniątko pod pachę, pałasik do boku i hajda wojować. Oj byłoż smutku a łez co niemiara... Starszy pan aż zębami zgrzytał, a co dziedziczka to się wypłakać nie mogła!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bienia mas, które nazwać można po niemiecku „konfus-radical“.

„Qui s'excuse, s'accuse!“ Wsławiony nagle „jenerał“ Rittich ogłosił świeżo w dziennikach rosyjskich post-scriptum, które wprawiło *Narodni Listy* w równy zachwyt, jak znany jego list „dziękczynny“ i pożegnalny. P. Rittich tłómaczy się, że w owym liście — nie wymienił Austryi! Wolne żarty! Potem dodaje, że chciał tylko Czechom powiedzieć, jak byliby szhzęśliwymi, gdyby do nich stosowano zasady rosyjskiej polityki. Może p. Rittich naprawdę jest przekonany o wyższości tych zasad. Czesi jednak nie posiadaliby ani sejmu, ani Wydziału krajowego, ani wszechnicy, ani szkół czeskich, i (coby wcale nie szkodziło) nie mogliby też urządzać raz po raz gorszących demonstracyi, gdyby Austrya rządziła według rosyjskiego centralistyczno-niwelacyjnego systemu! O tem prosimy pamiętać. Zresztą p. Rittich daje do zrozumienia, że przybywszy do Pragi jako prosty turysta, stał się tam celem tak gorących owacyi, że czuł się zobowiązanym głośno podziękować. Jedni upijają się winem, inni tracą równowagę umysłową wskutek przesadnych i niespodzianych hołdów! To poniekąd stanowi okoliczność łagodzącą dla jenerała Ritticha!

Broszura v. Boguslawskiego.

I.

Generał pruski Boguslawski należy niewątpliwie do wykształceńszych oficerów armii niemieckiej. Zabierał on nieraz głos i to nietylko w kwestyach specyalnie wojskowych. Znanem jest jego studyum pod tytułem „Wojna“ (der Krieg), w którem poruszył wiele donioslych kwestyj z prawa międzynarodowego, nie pomijając nawet sprawy wiecznego pokoju, czy wiecznej wojny. Następnie w jednem z czasopism mniej rozgłośnych, Boguslawski napisał obszerniejszy artykuł o przyszłej wojnie, w którym wyraził to przekonanie, że wobec zmian taktyki bojowej, udoskonalenia broni nie okażą się w przyszłych wojnach tak morderczemi, jakby się to na pozór zdawać mogło. Wnosząc z tych dwóch prac, które są szeroko znane, Boguslawski jest pisarzem niewątpliwej powagi w rzeczach historyczno-wojskowych i posiadającym talent niezaprzeczony, wyższy od innych pisarzy niemieckich, jak n. p. Willisena i Rüstowa.

Boguslawski pozazdrościł jednak sławy nietylko generałowi Grolmannowi, ale i hakatystom; usunąwszy bowiem na stronę specyalność swoją zawodową, wystąpił z generalnem oskarżeniem Polaków o zdradę stanu i domagał się od rządu energicznego wystąpienia i pomocy w celu radykalnego zniemczenia kresów wschodnich. Kiedy w roku 1848 wystąpił generał Grolmann z broszurą napisaną znacznie wcześniej, a domagającą się skupu własności szlacheckiej polskiej, rozdziału W. Ks. Poznańskiego i wcielenia go do sąsiednich prowincyj, a to gwoli zatarcia nawet nazwiska polskiego, nie dziwiliśmy się tej zaciekłości krzyżackiej zupełnie. Grolmann był rodowitym Niemcem, widzącym Polaków w napoleońskich wojnach, walczących przeciwko Prusom. Nadto Grolmann był rębaczem (Haudegen) zasłużonym niewątpliwie swemu monarsze, ale wykształcenie jego naukowe pozostawiało dużo do życzenia i nie było w stanie okiełznać jego wściekłej nienawiści do Polaków. Inaczej się jednak rzeczy mają z generał-leitenantem Boguslawskim. Tego pochodzenie jest polskie. Sam się do niego przyznaje, utrzymując, że jego przodkowie musieli opuścić Rzeczpospolitą w dobie reakcyi katolickiej. Następnie wątpić należy, czy generałowi Boguslawskiemu przyszło kiedy walczyć z wojskami polskiemi, a choćby nawet ten wypadek zdarzył się w jego karyerze, to nie potrzebował brać go tak dramatycznie jak generał Grolmann. Wreszcie wysokie jego wykształcenie nietylko nakazywało mu unikać wszelkich namiętności, mącących spokojny, przedmiotowy sąd, ale wogóle wszelkiego wystąpienia przeciwko Polakom. Broszura bowiem w tym rodzaju, jak ta, z którą w roku bieżącym wystąpił, musiała rzucać na jego charakter nieciekawe światło. Nie sprawiedliwość, nie prawda, miały przewodniczyć jego badaniom, które skreślił w ostatniej swej pracy, ale przypochlebienie się rządowi ową pokorną, a chwalczą lojalnością pruską, która mu pozwalała pluć potwarzą i nieuctwem w to gniazdo, które już tem samem okryte zostało sromotą, że wyhodowało wstrętne okazy zaprzańczych reptilii.

Broszura Boguslawskiego, której tytuł brzmi: „85 Jahre Preussischer Regierungspolitik in Posen und Westpreussen (von 1815 bis 1900)“, zawartością swoją stwierdza najzupełniej przeznaczenie swoje, którem jest niewątpliwie przypochlebienie się rządowi. Autor, odznaczający się dawniej nawet erudycyą, gdy chodziło o sprawy wojskowe, w kreśleniu dziejów polityki rządowej w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, nie uważał za stosowne zapoznać się z jakiemikolwiek poważniejszemi źródłami. Co więcej, Boguslawski pogardził nawet tem, co napisali w tej kwestyi słynni historycy niemieccy, niezbyt łaskawie dla Polaków usposobieni, a całą swą wiedzę dziejową oparł na miernych fałszerstwach hakatystów, których zakażona mądrość opanowała go całkowicie. Dzieje pruskiej polityki w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, napisane przez Boguslawskiego, nie zawierają istotnie niczego, prócz ogólników, zionących nienawiścią i nieświadomością. Epoka od 1815 do 1863 r. nie obejmuje nawet najelementarniejszych wiadomości. Dzieła Sybela, Treitschkego, pomijając już wiele innych, pozostały Boguslawskiemu zupełnie obcemi.

Stosunkami społecznymi Poznańskiego zaczyna się generał Boguslawski zajmować dopiero od roku 1872, zaznaczając, że od tego czasu datować należy znaczne ekonomiczne wzmocnienie we wszystkich stanach społeczeństwa polskiego. Kreśli też sylwetki polskiego szlachcica, chłopa, mieszczanina, nie bez żadnej znajomości miejscowych stosunków w przeszłości i w teraźniejszości, z zupełnie dyletancką powierzchownością.

Nieco więcej dokładności spotykamy w broszurze Boguslawskiego dopiero wtedy, gdy autorowi chodzi o oskarżenie społeczeństwa polskiego, o zamiar spolonizowania niemieckich kolonistów w Bambergach, pod Poznaniem, którzy „padli ofiarą intrygi polskiej“ i wtedy potrafił autor opowiedzieć szczegóły, zaczerpnięte z własnego doświadczenia. Gdy autor po raz pierwszy przybył do owych wsi, zapełnionych Bambami, a było to w roku 1855, język wśród nich panował niemiecki, atoli podczas powtórnych odwiedzin w roku 1866, miał sposobność zauważyć, że wśród młodego pokolenia zaczął przeważać język polski, a gdy przybył w te okolice w roku 1883, już tylko najstarsi ludzie w wioskach mówili po niemiecku. A więc ubolewa Boguslawski, pod bramami stolicy prowincyalnej, która jest twierdzą, w oczach najwyższych urzędników państwowych spolonizowano kilka tysięcy Niemców, a uczyniono to za pomocą szkoły i Kościoła. Opowiadając szczegółowo wydarzenie powyższe, Boguslawski zwraca się z następującą przemową do swych, to jest niemieckich współziomków: „Niemcy wszystkich odrośli! słuchajcie! Niemiecki język był już w roku 1872 w niemieckich wioskach zaledwie potajemnie kultywowanym. [illegible] wytępionym i nie używano go wcale. A stało się to w chwili, gdyśmy w pełnem prawie prowadzili [illegible] politykę, gdy nasze flagi powiewały w Azyi i w Afryce i rozbrzmiewało tam rozgłośnie dumne słowo: jestem niemieckim obywatelem. I przez kogo ów język niemiecki wytępiono? Przez naszą własną ociężałość i niekonsekwencyę, oraz przez nasze wieczne paktowanie z ultramontanizmem“.

Niezmierną trwogę budzi w Boguslawskim prasa polska i stowarzyszenia polskie. I pierwsze i drugie wzrosły w ostatnich czasach niezmiernie, tak, iż można powiedzieć, że kraj cały literalnie jest niemi pokryty. Skłonność do sprzysiężeń, tkwiąca wśród polskiej ludności, [illegible] się, pod pokrywką niewinnych celów, w politykę. Boguslawski przyznaje, że Polacy w r. 1864, 1866 i 1870 wypełnili należycie służbę wojskową w wojsku liniowem, a nawet w landwerze, chociaż z pewnymi wyjątkami. W każdym razie ludność polska okazała w tychże latach zupełną obojętność dla sprawy niemieckiej, a w r. 1870 byłoby prawdopodobnie wybuchło w Poznańskiem powstanie, gdyby Francuzi w początku zwyciężać byli poczęli. Duchowieństwo polskie występowało też z widoczną niechęcią przeciwko wracającym z wojny rezerwistom, a zwłaszcza przeciwko żołnierzom udekorowanym za waleczność. Zdarzył się tylko, ale jeden wypadek, że podoficer, Polak, ozdobiony żelaznym krzyżem, powrócił do wojska dobrowolnie, gdyż nie mógł znieść szyderstw, jakich mu w domu nie szczędzono. W Kempem znów miał się zdarzyć straszliwy wypadek, że duchowny oberwał rezerwiście kokardę pruską.. Te dwa wypadki wyczerpują cały materyał dowodowy, z jakim Boguslawski przeciwko duchowieństwu katolickiemu wystąpił.

Reforma sądów wojskowych

we Francyi.

Gabinet p. Waldeck-Rousseau wystąpił z nowym projektem ustawodawczym, bardzo sympatycznym dla wszystkich tych żywiołów, którym karność wojskowa jest nie na rękę i które chciałyby także w szeregach armii znaleźć grunt dla agitacyj rewolucyjnych. Projektem tym jest reforma wojskowej procedury karnej. Wchodzi ona na porządek dzienny wprawdzie dopiero w dwa lata po ostatniem zasądzeniu Dreyfusa przez trybunał wojenny w Rennes, mimo to jednak każdy czuje to dobrze, że tylko dreyfusowska sprawa zrodziła ten projekt i że tendencyą jego jest obniżyć znaczenie wyroków sądów wojskowych i ścieśnić ich zakres działania.

Dzisiejsze postępowanie przed sądami wojennymi we Francyi opiera się na ustawie z roku 1857, która nie wymaga wcale, ażeby oficer zasiadający w sądzie wojennym był uczonym prawnikiem. Nie wymaga ona też tego od tych oficerów, którzy prowadzić mają dochodzenia karne przeciw obwinionym oficerom lub żołnierzom, lecz nakazuje tylko zarówno sędziom śledczym jak i członkom trybunałów wojennych postępować tak jak im nakazuje zdrowy rozum i honor żołnierski. Owóż w tem upatruje gabinet p. Waldeck-Rousseau niesłychaną potworność i dlatego w projekcie swym postanawia, że sędziowie wojskowi muszą być prawnikami i w tym celu utworzony ma być osobny sędziowski korpus oficerów.

Drugie hasło, pod którem odbyć się ma ta reforma, obliczone jest na skaptowanie mas i uczynienie popularnym projektu, który w gruncie rzeczy jest tylko zamachem na armię. Więc oto dlatego — jak zapewniają przyjaciele p. Waldeck-Rousseau — musi być kodeks wojskowy zreformowany, aby nie uszczuplać żołnierzowi jego praw obywatelskich, bo on nie przestał być obywatelem włożywszy na siebie mundur wojskowy. W następstwie tej teoryi, jeżeli żołnierz coś zbroi, powinny go sądzić „obywatelskie“ sądy, a nie wojskowe, to też nowy projekt przekazuje cywilnym sądom jurysdykcyę nad osobami wojskowemi, a tylko nieliczną kategoryę ściśle określonych przestępstw natury wojskowej pozostawia nadal trybunałom wojennym, a mianowicie zbrodnie popełnione w służbie i gwałty względem przełożonych. Tylko za te przestępstwa odpowiadać mają członkowie armii przed sądami wojennymi, wszelako drugą instancyą nad tymi sądami będzie cywilny trybunał najwyższy, który może w razie odwołania się zmieniać lub zupełnie znosić wyroki sądów wojskowych.

Właściwie zatem sądy wojskowe we Francyi po wprowadzeniu w życie tej reformy utracą wszelkie znaczenie, a pozycya przyszłych Dreyfusów będzie o wiele wygodniejsza.

Echa z wód.

Ojców 24 sierpnia.

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!“ powtarzają dziękczynnie usta, wspominając Tatry, Beskidy, Pieniny i rozkoszując oczy i duszę przepiękną doliną ojcowską. Człowiek zaś, przynajmniej tu, w Ojcowie, uczynił bardzo mało, aby podnieść urok tego miejsca. Przedewszystkiem droga z Olkusza do Ojcowa po dawnemu nad wyraz niewygodna; jadąc nią, doświadcza się uczucia, jakby organizm nasz rozpadał się na kawałki. Dla starych osób jest to droga iście krzyżowa.

Wyobrażam sobie, coby z doliną ojcowską i sąsiedniemi: sąspowską, bentkowską, Pieskową Skałą itd. uczynili np. Belgowie.

Bez wątpienia dochodziłaby tu kolej, a już napewno wyborna szosa. Stoki wzgórz i podnóża skał roiłyby się masą pięknych wil i domków. Dolinę przecinałaby cała sieć białych, bitych gościńców i dróżyn, tonęłaby ona nadto w istnem morzu kwiecia i krzewów ozdobnych. Na szczyty wzgórz, do uroczych, a wspaniałych mrokiem i tajemniczością licznych grot tutejszych, prowadziłyby wstęgi ścieżek, z rozrzuconemi w niezliczonej ilości schludnemi ławkami i ławeczkami gwoli wypoczynkowi i dla napawania się urokami przyrody. Nie zapomnianoby też zapewne i o potrzebach ciała ludzkiego. Byłyby restauracye, gdzieby człowiek za umówioną kwotę, stosownie do swoich zasobów, mógł wzmacniać swój organizm strawą posilną, zdrową, świeżą, czysto i wytwornie podaną przez służbę umiejętną i także czystą, a nadto uprzejmą i zawsze chętną.

Co się tymczasem dzieje w Ojcowie?

Pominąwszy już ową drogę z Olkusza, urządono dość pierwotne wejścia do kilku zaledwie miejsc, między wielu innemi, na szczyt Chełmowej Góry, do groty Łokietka i do groty Ciemnej, inne natomiast liczne szczyty, groty i skały zupełnie zaniedbano. Szosa, przez dolinę idąca, utrzymana nędznie, błotna, nierówna. Drogę przez sąspowską dolinę i inne zupełnie zaniedbano. Kwiatów naturalnie i ozdobnych krzewów jak na homeopatyczne lekarstwo, will i domków niewiele, a te, które są, z wyjątkiem może kilku, pozostawiają bardzo dużo do życzenia, mimo cen w stosunku do wygód, nie mówię komfortu, nie zbyt skromnych. Na uroczym, szumiącym Prądniku i Sąspówce zamiast ładnych, fantazyjnych mostków, po części proste kładki z uginających się desek. Żadnych nigdzie ozdób. Uroczysko ze szczątkami zamku ojcowskiego, owiane wspomnieniami Kazimierza Wielkiego, tego króla, którego postać, w miarę oddalającego się czasu, olbrzymieje, rzekłbyś w nieskończoność, jakiż przedstawia obraz smutny!.. Nawet to, co ręka czasu uszanowała jeszcze, zniszczyła lekkomyślnie ręka człowieka. Na obszernym dziedzińcu zamkowym, po którym może nieraz przechadzał się wielki król, statysta, administrator, gospodarz i budowniczy, urządzono śmietnik.

Liczne, piękne skały, z których niejedna, w poetycznem obramowaniu świerków, służyćby mogła za wspaniały piedestał dla wielkich mężów przeszłości, nauki, poezyi — świecą dziś pustkami i nagością.

Nie pomyślano też należycie o kąpielach w Prądniku, ani w Sąspówce. Nie urządzono łazienek, istniejące zaś dwie czy trzy z wodą, po części do kostek sięgającą lub czasem nieco wyżej, możnaby raczej nazwać, przynajmniej z zewnętrznego wyglądu chlewkami, a nie łazienkami.

O restauracyi tutejszej, mówiąc nawiasem, w samem centrum położonej, wolę, jak niegdyś ks. biskup Krasicki o Ryczywole, zamilczeć. Dwa tutejsze hoteliki urządzeniem swojem wołają też o zmiłowanie do administracyi dóbr. Są one dosyć drogie i dosyć brudne, z korytarzem (hotel „pod Kazimierzem“) tak wonnym, że przejść po nim poprostu niepodobna. Okna np. numerów, zamiast aromatem otaczających lasów świerkowych i kwiecia z podnórza wzgórz, zalewane są wyziewami miejsca ustępowego.

W końcu też dla słuszności nadmienić muszę, że do podniesienia całej doliny ojcowskiej i przyległych na stopę europejskich letnisk czy uzdrowisk administracya znajduje wielką zaporę ze strony włościan, posiadających wśród dolin swoje działki. Jednakże, kiedy idzie o Ojców, sądzę, że każdy to przyzna, żadna cena nie powinna być za wysoką, aby tylko tę sprawę załatwić co prędzej pomyślnie.

Bądź co bądź, mimo wymienionych i pominiętych braków, które, nie wątpię, z każdym rokiem znikać będą, Ojców tyle posiada uroków, że serdecznie radzę, aby tu napływała coraz większa fala rzesz, spragnionych ożywczego, balsamicznego powietrza i podniosłych wrażeń.

Dr. Fr.

Ruch przedwyborczy.

Komitet centralny przedwyborczy uchwalił w dalszym ciągu przyjąć do wiadomości następujące kandydatury z gmin wiejskich przedstawione mu przez komitety powiatowe:

Husiatyn Adam hr. Gołuchowski,
Lisko Ludwik Ramułt,
Śniatyn Stefan Moysa Rosochacki.

* * *

W sprawie wyboru posłów z miasta **Lwowa** komitet lewicy sejmowej zaprasza swych członków na zgromadzenie, które się odbędzie w piątek dnia 30 bm. o godz. 6ej wieczorem w szkole Mickiewicza.

Z **Krakowa** nam piszą: Stronnictwo konserwatywne uchwaliło popierać na posłów do Sejmu z miejskiej kuryi, która wybiera czterech posłów, następujących kandydatów: wiceprezydenta miasta prof. dra Leo, rektora dra Macieja Jakubowskiego, oraz adwokata Horowitza, prezesa krakowskiego Zboru izraelickiego. Co do czwartego mandatu, to stronnictwo konserwatywne uznało, iż on winien dostać się w ręce reprezentanta sfer rzemieślniczych. Tym reprezentantem chce być p. Ignacy Daszyński, przywódzca socyalnej demokracyi, który o mandat się ubiega i właśnie wczoraj stanął w krakowskiej sali ratuszowej przed wyborcami z mową kandydacką. P. Daszyński głównie wypowiedział w niej największe komplimenta pod adresem partyi swojej, sławiąc pod niebiosa rzekome dobre skutki organizacyi robotniczej, uznał za konieczne wyodrębnienie Galicyi, potem rzucił się swoim zwyczajem na szlachtę, a po części i na mieszczaństwo, ponieważ ono zwalcza partyę socyalistyczną, nakoniec biadał nad rzekomemi nadużyciami ze strony starostów i władz autonomicznych i zapewnił, że autonomia stała się znienawidzoną u ludności wiejskiej, a rzeczą obojętną w miastach. — Zapału p. Daszyński swą mową kandydacką nie wywołał, jakkolwiek uderzał często w strunę narodową. Kilku żydków z jego partyi, jakoteż oficer jego sztabu p. Misiołek przemawiali za kandydaturą p. Daszyńskiego, poczem zebrani „uchwalili“ ją.

Kandydatami stronnictwa demokratycznego będą pp. Rotter i Doboszyński; komitet przemysłowców i rękodzielników wysuwa kandydaturę radnego miejskiego kupca Jana Federowicza.

W **Żywcu** odbyło się dnia 26 b. m. zgromadzenie wyborców, na którem przedstawił się jako kandydat z kuryi wiejskiej p. Bogucki, właściciel fabryki sukna, zwolennik partyi ks. Stojałowskiego. Na zgromadzenie to przybył ks. Stojałowski, oraz jego obecny przeciwnik, poseł Kubik, świeżo upieczony ludowiec. Między nimi obydwoma przyszło do ostrej utarczki, która omal że nie doszła do walki na pięści, bowiem ks. Stojałowski wystąpił energicznie przeciw Kubikowi, na co on, b. stojałowczyk, zarzucił ks. Stojałowskiemu wyzyskiwanie posłów chłopskich; ludowcy go poparli i pomogli mu nawet wtedy, gdy Kubik przyskoczył do ks. Stojałowskiego i wygrażał się mu kułakami. Wobec takiej awantury trudno było zadecydować o kandydaturze.

Z toku ruchu wyborczego dla wyborów z kuryi wiejskiej mamy do zanotowania znowu dwie rezygnacye, które wywrą wpływ na wynik wyborów. Oto w Nowotarskiem cofnął swą kandydaturę dr. Chramiec z Zakopanego, ustępując miejsca drowi Bednarskiemu, dotychczasowemu posłowi. Dr. Chramiec uczynił to natychmiast, skoro się dowiedział, że Komitet centralny zatwierdził kandydaturę dra Bednarskiego; zatem dr. Chramiec dał dowód, że uznaje w całej pełni konieczność solidarności narodowej. Druga rezygnacya dotyczy powiatu lwowskiego. Tam opozycyonista ustąpił opozycyoniście: dr. Konstanty Lewicki, Rusin, panu Breiterowi, Polakowi, ażeby tem skuteczniej walczyć przeciw dotychczasowemu, zasłużonemu posłowi p. Merunowiczowi. Czy ta unia opozycyi polskiej z ruską przyniesie jej zwycięstwo, trudno przesądzać; pewnych widoków na to niema, zwłaszcza, że p. Breiter *homo novus*, podczas gdy p. Merunowicz posłuje z pow. lwowskiego już od kilkunastu lat i należy do pracowników wydatnych poważnych, spokojnych, — czego nie można powiedzieć o p. Breiterze.

Z izby sądowej.

Tarnów, 21 sierpnia.

(P. Mikułowski i margrabia Boishebert).

Dziś tutejszy trybunał sądowy rozstrzygnął oskarżenie przeciw p. Zdzisławowi Mikułowskiemu, który przed paru miesiącami na stacyi kolejowej w Gromniku strzelił był z rewolweru w stronę margrabiego de Boishebert'a. Była to w swoim czasie głośna sprawa ze względu na sam fakt oraz na miejsce, w którem to się stało, jak nie mniej z tego względu, że obaj ci panowie zażywają w całej okolicy dobrego imienia. Sąd uznał, że p. Mikułowski, zaczepiony przez p. de Boisheberta, działał w koniecznej obronie, nie miał jednak zamiaru pozbawienia życia swego przeciwnika, albowiem umyślnie mierzył tak, ażeby p. Boisheberta nie trafić. Faktycznie też p. Boishebert nie poniósł wcale szwanku. Natomiast skazał trybunał p. Mikułowskiego za nieprawne noszenie przy sobie broni palnej na grzywnę.

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, dr. Henryk Roża, otrzymał godność tajnego radzcy.

Karbunkuł, który pojawił się był w zeszłym tygodniu w Kozielnikach pod Lwowem i spowodował śmierć jednej kobiety (padło także siedm sztuk bydła), sięgnął też w sąsiednie wsi podlwowskie: do Piasków, Kleparowa i Zamarstynowa, oraz Horpina i Żelechowa w pow. kamioneckim. Tymi dniami przywieziono do szpitala znowu dwoje ludzi, dotkniętych karbunkułem: kobietę z Piasków i szynkarza z pod Żelechowa. Niestety, mimo zarządzeń krajowej władzy sanitarnej ku stłumieniu tej zarazy, zachodzi obawa, że na tych kilku ofiarach się nie skończy, albowiem tam, gdzie bydło padło na karbunkuł, właściciele, kierowani czy chciwością czy nieświadomością, sprzedali mięso z tych bydląt. Ze względu jednak, że stało się to jeszcze przed tygodniem, a nowe objawy zarazy w Kozielnikach nie wystąpiły, obawa tamecznej ludności może okaże się płonną, zwłaszcza wobec zastosowania jak najostrzejszych środków sanitarnych przeciw szerzeniu się tej zaraźliwej choroby.

Ze Szczawnicy donoszą nam, że tamtejszy kuracyusz, p. Czesław Wojcicki, zwołał na niedzielę 1go września wiec w sprawie Morskiego Oka, uzyskawszy na to zezwolenie starostwa. Zainteresowanie się tym wiecem jest zarówno wśród miejscowej inteligencyi, i bawiących tam kuracyuszy, jak i wśród górali ogromne. Należy się spodziewać że okoliczne obywatelstwo weźmie też w wiecu liczny udział.

Sala ratuszowa. Wczoraj była u prezydenta dra Małachowskiego deputacya, wybrana na wtorkowym sejmiku relacyjnym p. Romanowicza, z prośbą, by Reprezentacya miasta bodaj na obecny, dobiegający już do końca okres wyborczy pozwoliła komitetom wyborczym odbywać publiczne zgromadzenia w wielkiej sali ratuszowej. Prezydent oświadczył deputacyi, że ponieważ Rada miejska jeszcze nie urzęduje, niezwłocznie przedstawi tę prośbę zgromadzeniu delegatów, a ponieważ i sam uznaje niedogodność, płynącą dla komitetów z uchwały Rady, odmawiającej na zgromadzenia wyborcze sali ratuszowej, przeto i sam prośbę deputacyi poprze.

Spólnik Nodariego. Ajent emigracyjny Silvio Nodari, Włoch, posługiwał się przy swych operacyach w Galicyi, niejakim Sidelnikiem, chłopem galicyjskim, człowiekiem wielkiego sprytu. Owego Sidelnika przed paru miesiącami uwięziono, lecz on zdołał z aresztu śledczego umknąć. Żandarmerya go jednak wyśledziła i schwytała, a tymi dniami sprowadzono go do Lwowa, gdzie wspólnie z Nodarim zasiądzie na ławie oskarżonych pod zarzutem mnóstwa oszustw emigracyjnych.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Przemyślanach, Rawie, Brzesku i Dolinie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Stypendya artystyczne rządowe są do rozdania dla poddanych austryackich, nie posiadających środków do dalszego kształcenia się, pracujących w zakresie poezyi, malarstwa, sztuk pięknych plastycznych i kompozycyi muzycznej. W podaniu należy udokumentować studya dotychczasowe, podać swe stosunki osobiste (miejsce urodzenia, przynależność, wiek, stan, miejsce zamieszkania, stosunki majątkowe, rodzinne), podać, w jaki sposób kandydat zamierza użyć stypen-

---

1)

O N O.

Zaraz po ślubie wyjechali na wieś. Kilka szczęśliwych okoliczności złożyło się na doskonały ten projekt; on otrzymał urlop na cały miesiąc, ona zaproszenie w gościnę do krewnych, lato zaś słało im w prezencie dni pogodne, słoneczne, złote.

Uciecha i szczęście skracały im chwile. Życie ich snuło się, jak w rzeczywistość zaklęte marzenie, a w dni, przepełnione urokami, świeciły dwa słońca, jedno słało blaski, drugie pieszczoty.

On był mieszczuchem z urodzenia i usposobienia. Uczucia pierwszy raz doznawanej miłości czystej i szlachetnej otworzyły jego serce dla natury. Wyrywał się z domu na powietrze swobodne, nie ujarzmione ścianami i nie przyduszone sufitem. Pierwszy zawsze robił propozycye nieuprzykrzonych nigdy wycieczek. „Po śniadaniu, pójdziemy do lasku, dobrze Maniu?“ A gdy wracali z lasku, pomęczeni, wolnym krokiem, pożądając co najrychlej progu, on występował z nowym już projektem spaceru: „Przed wieczorkiem przejdziemy się miedzą do pszenicy, dobrze Maniu?“

Urok wakacyj, na wsi spędzanych i słodycz miodowego miesiąca przemieniły go zupełnie. Z poważnego nad wiek i poprawnego, jak księga rachunkowa, urzędnika banku, stał się wesoły, ruchliwy i zbytny student. Mania wychowywała się w mieście i wieś znała tylko przez zabrudzone szyby letnich mieszkań. Na wsi, tak prawdziwej i tak pięknej, była po raz pierwszy. Poznała jednocześnie tajemnice natury i tajemnice miłości. I ona się zmieniła pod wpływem tej podwójnej nauki. Dziewczątko żywe i wesołe, figlarna trzpiotka przemieniła się w cichą, słodką, rozmarzoną kobietkę.

Było w ogrodzie miejsce jedno, zaciszne, w którem lubili młodzi małżonkowie ukrywać się od natrętów. Pod osłoną gęstwiny, z liści bzu utkanej, przedrzeźniali się z sędziwą lipą-staruszką, której próchno jadło już serce, a która na zakochanych złościła się, szeleszcząc i trzęsąc liśćmi. Tu po raz pierwszy przebąknął on o spodziewanej przyszłości.

— Maniu!...

— No?!

— A jak na imię będzie naszemu synowi?

Spłonęła, jak dostała wiśnia i z wyrzutem rzekła do niego:

— E-e-dziu!

Ażeby spędzić marsa, który podniósł nieco czarne jej brewki, udał się po protekcyę do paluszków i każdego oddzielnie pocałunkami przekupywał.

Na wsi już nie było więcej o tem mowy. Po powrocie do Warszawy jednak, w parę tygodni po urządzeniu się na nowem gospodarstwie, Edzio drugi raz podniósł tę samą ważną kwestyę.

Było to przy herbacie wieczornej.

— Czy wiesz, Maniu, nad czem ja myślę w tej chwili? — rzekł Edzio, sięgając szczypcami do cukiernicy.

— Skądże mogę o tem wiedzieć?

— Oto zrobiłem postanowienie, że jeżeli mieć będziemy syna, to mu damy na imię...

Zatrzymał się. Mania tym razem nie spłoniła się ani trochę. Oparła tylko główkę na piąstkach, oczy zwróciła na Edzia i rzekła:

— Ciekawa jestem, jakie?

— Maryan — odrzekł.

Uśmiechnęła się, dziękując mu wzrokiem.

— No, a jeśli nie będziemy mieli syna? — rzekła po chwili.

— W takim razie mieć będziemy naturalnie córkę i nazwiemy ją Manią.

Pani Marya wstała, podeszła do mężusia i pogłaskała go białemi rączkami po twarzy. On ucałował te białe rączki. Po chwili pili herbatę.

— Ale! — zawołała pani Marya, odkrywając nową głębię w kwestyi, którą Edzio uważał za rozstrzygniętą. — A jak będzie drugie imię?

— A prawda? — rzekł Edzio. — Nie pomyślałem o tem.

— Przerzućmy kalendarz! — poradziła pani Mania.

— Wybornie!

Niestety! Na nowem gospodarstwie brakło kalendarza. To oddziałało zniechęcająco na studyowanie tej kwestyi. Zaprojektowano kilkanaście imion z pamięci, pomiędzy któremi parę znaleziono godnych tego, aby uświetniło je przyjęciem ich dziecko, ale wyboru żadnego nie zrobiono.

Na pierwszego Edzio, załatwiwszy z pensyi drobne sprawunki, przyniósł do domu książkę jakąś.

— Co to? — zapytała Mania, biorąc ją w rękę.

— Kalendarz.

— I tegoroczny. Przecież to już listopad. Trzeba było kupić przyszłoroczny.

— Prawda, nie spostrzegłem się. Ale mniejsza o to...

Wziął od niej książkę i odnalazł spis imion.

— Patrz — rzekł, pokazując na długie szeregi imion — wybierzemy.

Przy obiedzie przeglądał spis, nie przestając jeść jednocześnie. Po ostatniem daniu, Mania, oparłszy się łokciami o stół, pochyliła główkę nad kalendarzem.

— Na *a* — rzekł Edzio — naprzykład Armand.

— E! pretensyonalne.

— Amadeusz.

— Idź-że ze swojemi imionami.

— Szukam takiego, coby pięknie brzmiało.

— Jużbym wolała Bronisław.

— Bronisław? nigdy! Miałem kolegę Bronisława. Nizki, brudny charakter; zrobił mi wiele złego... Nie, nie... nie chcę...

— To może Czesław. Bardzo ładne imię.

— Czesław. Ale jak tu spieszczenie wołać Czesio! Czesio! to przypomina czesanie. Nie, zaczekaj, ja znajdę... Karol... Bardzo ładne. Karol, Karolek, Lolo.

— Ach nie, nie. U nas na pensyi był lokaj Karol; obrzydliwy, pijanica i gbur taki. Przypominałby mi go...

— Więc Konrad.

— Za pretensyonalne.

— Eh, u ciebie wszystko pretensyonalne. No, a Michał...

— Teraz każdy stróż nazywa się Michał.

Nie mogli dojść do żadnego porozumienia się. To Edzia trochę zniecierpliwiło; oddał Mani kalendarz i położył się na kanapie dla odbycia poobiedniej drzemki.

(Dokończenie nastąpi).

Odznaczona w r. 1894 najwyższą honorową nagrodą c. k. Ministerstwa handlu
Fabryka Szeligi Łyszkiewicza, inżyniera
we Lwowie ul. św Marcina 29, poleca

Asfalt w gorącym stanie do izolacyi fundamentów, oraz do osuszania zawilgoconych ścian w pomieszkaniach.
Niszczy bezpowrotnie gorącym asfaltem grzyb drzewny.

Tekturę asfaltową ogniotrwałą do krycia dachów od 20 ct. za 1 m. □
Lak asfaltowy i smołę dystylowaną bezwodną do konserwacyi dachów i drzewa.

Elastyczne płyty izolacyjne.
Fabryka wykonywa pokrycia dachów i reparacyę w całym kraju swoimi robotnikami.
Telefon Nr. 250.

FABRYKA Szeligi Łyszkiewicza, inżyniera
WE LWOWIE poleca
Dachy holzcementowe nie wymagające wiązań dachowych, bez konserwacyi i reparacyi wiecznej trwałości.

dyum, aby się dalej kształcić, nakoniec należy wymienić i dołączyć okazy swych prac artystycznych. Podania przyjmuje Namiestnictwo lwowskie w terminie do 1 października br.

Kolej Sucha Hora-Nowy Targ. W sprawie kolei Nowy Targ-Sucha Hora zażądało ministerstwo wojny, aby była ona budowaną nie jako lokalna, ale jako wojskowa, wskutek czego odpowiednio musiałaby być przerobioną także odnoga Chabówka-Nowy Targ. Obecnie toczą się rokowania, aby ministerstwo odstąpiło od swego żądania, w przeciwnym razie sprawa pójdzie w jesieni do Rady państwa.

Korepetytorzy. Rok szkolny się zaczyna, dla rodziców, którzy mają synów w szkołach, bardzo często powstaje kłopot, skąd wziąć korepetytora, któryby skutecznie umiał pomagać ich dzieciom w naukach. Dlatego przypominamy interesowanym, że istnieje we Lwowie komisya lekcyjna słuchaczy filozoficznego wydziału uniwersytetu pozostająca pod naczelnem kierownictwem profesora dra Twardowskiego, która poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. Zgłoszenia przyjmują członkowie komisyi codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na Uniwersytecie, I piętro, sala VIII, między godz. 12—1. Adres: Komisya lekcyjna słuchaczy wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

Legalność Rady m. Krakowa. *Czas* donosi, że syndyk miasta zaniedbał terminu do wniesienia rekursu do drugiej instancyi przeciw orzeczeniu sędziego powiatowego Popiela co do nielegalnego istnienia Rady miejskiej.

Czas dodaje, że sekcya prawnicza Rady miejskiej dowiedziała się z przykrem zdziwieniem o zaniedbaniu terminu, jednakże uchwaliła w razie odrzucenia rekursu wnieść podanie o restytucyę z powodu złej obrony. W najgorszym razie, gdyby orzeczenie sądu miało stać się prawomocnem, obowiązuje ono w owej jedynej sprawie gminy ze związkiem hodowców bydła, a nie ma znaczenia dla innych spraw i sporów cywilnych gminy.

Figle poczty poznańskiej. Ci, którzy muszą korespondować z osobami mieszkającemi w Wielkopolsce, powinni być przygotowani na to, że nieraz ich listy nie będą dochodziły, a to dlatego, że utworzone przy poczcie poznańskiej „biuro tłumaczeń“ adresów polskich na niemieckie przeinacza nazwy miejscowości. Tak naprzykład pan P. wysłał list na stacyę pocztową Jeść, położoną niedaleko Poznania. W biurze tłumaczeń przekreślono nazwę „Jeść“ a napisano „Essen“ w Nadrenii, skąd dopiero zwrócono ten list adresatowi. List zaadresowany do Szamotuł upstrzono takiemi wyrazami, jak: *Achtung*, *Unbekannt*, *Unbefindlich*, *Unbeförderlich*, a wreszcie nazwę „Szamotuły“ zmieniono na nazwę miasta w zachodnich Niemczech: „Samte“.

Oprócz tego urzędnicy pocztowi czytają treść listów, a przynajmniej treść kart korespondencyjnych. Na jednej takiej karcie, zaadresowanej do p. W. w Poznaniu, znajdowało się między innemi następujące zdanie: „Niech żyje cywilizacya niemiecka“. Urzędnik biura tłumaczeń przekreślił te wyrazy błękitnym atramentem używanym w tem biurze, co dowodzi, że czytał treść korespondentki. Niemiecki urzędnik odczuł w tym wykrzykniku ironię, wypadło jednak tak, że sama władza pruska uważa, iż cywilizacya niemiecka nie powinna żyć. Nie mamy nic przeciwko temu. A zatem, niech już choć raz przestanie żyć niemiecka cywilizacya!

Obłąkanie wśród nauczycielek. W jednem z berlińskich czasopism pojawił się ciekawy artykuł profesora berlińskiego uniwersytetu dra Zimmera pt. „Choroba umysłowa wśród nauczycielek“. Autor artykułu opowiada, że zwiedzając różne zakłady dla obłąkanych, zwrócił uwagę na to, iż między chorymi umysłowo znajduje się znaczna stosunkowo liczba nauczycielek. Obserwacya ta skłoniła profesora do zarządzenia ankiety we wszystkich zakładach dla obłąkanych w Niemczech, Austryi, Szwajcaryi i Rosyi, a wynik ankiety wykazał, że na 80—90 chorych umysłowo kobiet przypada jedna nauczycielka. Profesor zauważa, iż jest to fakt bardzo znamienny i dający dużo do myślenia.

„Ica“ — to inicyały międzynarodowego Towarzystwa żydowskiego, rozporządzającego wielu milionami, które nieżyjący już baron Hirsz przeznaczył z własnej szkatuły na wspieranie pieniężne interesów żydowskich po całym świecie. Tytuł angielski Towarzystwa brzmi: Jevish Colonisation Asociation“ (żydowskie kolonizacyjne Towarzystwo), a stąd w skróceniu „Ica“. Aczkolwiek Towarzystwo nosi nazwę „kolonizacyjnego“, wspiera ono materyalnie nietylko kolonie żydowskie, lecz i instytucye żydowskie po różnych miastach i miasteczkach, począwszy od Wilna, a skończywszy na... reszcie kuli ziemskiej. Niedawno „Ica“ ogłosiła sprawozdanie ze swej działalności w roku ubiegłym, obejmujące wiele stronic druku. Z obszernego referatu wyjmujemy szczegóły dotyczące ziem polskich, o pozostałych krajach pobieżną tylko dając wzmiankę.

Towarzystwo wspierało na Litwie, w Królestwie i w Galicyi wiele szkół gospodarstwa wiejskiego i przemysłowych, wspomagało nielicznych rolników żydowskich i wystarało się o pracę dla dotkniętej nieurodzajem ludności żydowskiej w Besarabii, zakładając tam fabryki i warsztaty. Udzieliło też subsydyum Towarzystwu budowy tanich mieszkań dla żydów, oraz przedsiębiorstwu przędzalnianemu w Dubrownie, ofiarując 100 ulepszonych warsztatów tkackich.

Centralny komitet Towarzystwa „Ica“ na państwo rosyjskie ma swoje siedlisko w Petersburgu. Za pośrednictwem tego komitetu wspierano szkoły rolnicze i ogrodnicze w Mohylowie nad Dnieprem, w Orgiejowie, Mińsku gubernialnym i Orszy. Rolnikom żydowskim, oprócz wsparcia pieniężnego, dawano pożyczki na zakup narzędzi i bydła. Pomoc taką otrzymywali żydzi litewscy, w Besarabii, sadownicy z Jarugi i koloniści z guberni chersońskiej.

W 7 miastach „Ica“ wspierała szkoły rzemieślnicze dla mężczyzn, a w ośmiu — dla kobiet. Pomagała też przy zakładaniu Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i założyła takie kasy w Grodnie i Bobrujsku. W Wilnie zaś wybudowała dwa domy z taniemi mieszkaniami. O instytucyach wychowawczych i dobroczynnych założonych w Królestwie przez „Ica“, sprawozdanie mówi krótko, że nie funkcyonują jeszcze należycie z powodu pewnych przeszkód w organizacyi. Ale — dodaje — dzięki pomocy działaczy warszawskich, niektóre z nich uzyskały już zatwierdzenie władzy, a jest nadzieja, że niezadługo wszystko się doprowadzi do porządku. „Ica“ udzieliła wsparcia szkole w Częstochowie i naukowym warsztatom rzemieślniczym w czterech miastach Królestwa.

W Galicyi założyła kasy pożyczkowe bezprocentowe w Tarnowie, Stanisławowie, Kołomyi, Brodach i Zaleszczykach, oraz filie w Horwodyczach, Horodence i Jagielnicy. W Nowym Sączu założy się kasę niezadługo. Dalej wspierano szkoły rzemieślnicze w pierwszych trzech miastach dla chłopców. W Kołomyi założono prócz tego szkołę krawiecką dla szwaczek, w której jest czynnych 81 maszyn; w tem mieście wspierano warsztaty koszykarskie, a w Złoczowie — tkackie. W Słobódce-Leśnej założono kolonię rolniczą dla 25 rodzin.

„Ica“ wreszcie wspierała żydów w Argentynie, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Palestynie, na wyspie Cyprze, w Azyi Mniejszej, Persyi i t. d. Kolonie, ufundowane przez bar. Rotszylda w Palestynie, przeszły w roku ubiegłym pod zawiadywanie „Ica“. Poza tem Towarzystwo wspierało instytucye dobroczynne i wychowawcze w Rumunii, Niemczech, Austryi, Anglii, Szwajcaryi, Francyi i innych krajach.

W świecie żydowskim zdumienie wywołuje jakaś tajemniczość, jaką „Ica“ otacza stan swych funduszów. W nader obszernem sprawozdaniu nie ma wzmianki ani o budżecie rocznym ani o wysokości wsparć, udzielanych przez „Ica“.

Jubileusz gazu. W bieżącym miesiącu minęło lat 100, kiedy Paryż został wprawiony w zdumienie osobliwem widowiskiem. Wieczorem salony i park domu Seignelaya, przy ulicy św. Dominika, oświetlone zostały nagle płomieniami, przewyższającemi wszystko, co dotychczas w tym kierunku widziano. Były to pierwsze próby oświetlenia gazowego, którego wynalazca, Filip Lebon, ogłosił broszurę, oznajmiającą wszystko, czego można był się spodziewać od jego wynalazku. Lebon myślał o wszystkiem, nawet o motorze gazowym, który stosunkowo niedawno został wprowadzony. Ale powodzenie nowego wynalazku było krótkie. Paryż zapomina szybko i Lebon, który zrujnował się materyalnie skutkiem badań swoich i prób, zmarł osamotniony w największej nędzy. Natomiast pewien praktyczny Anglik zajął się wynalazkiem Francuza i „puścił go w świat“ w 1804 z największem powodzeniem w Londynie, a Paryż zapoznał się na dobre z oświetleniem gazowem dopiero dzięki Londynowi w 1818 r.

Alarmy prusko-angielskie. Dzienniki berlińskie i londyńskie, nierade z podróży cara do Francyi, zaczęły rozpuszczać pogłoski, że Rosya gromadzi nad dolnym Dunajem armię i że już zgromadza 180.000 żołnierzy a nadto buduje tam silne forty, a to wszystko dlatego, że zamierza podnieść sprawę wschodnią, co niewątpliwie doprowadziłoby do wojny. Otóż wszystkie te pogłoski są naszem zdaniem rozpuszczane tylko w tym celu, aby zaszkodzić rosyjskiej pożyczce we Francyi; są one manewrem giełdowym i niczem zgoła więcej.

Chińska przezorność. Niebawem do Pekinu powróci szanowna ciocia, cesarzowa chińska, a jest to babulka okrutnie krwi chciwa. Doznała ona w ciągu ostatniego roku dużo upokorzeń, więc Chińczycy przypuszczają, że teraz dopiero da się im ona we znaki. Oczywiście najwięcej będą mieli z nią do czynienia urzędnicy, a zatem oni też przedewszystkiem poczują jej łagodną rączkę. Nie są pewni życia, więc zabezpieczają je w towarzystwach ubezpieczeń, które w Chinach są tylko amerykańskie lub angielskie — i tak rozumują: jeżeli jej cesarska mość przez zapomnienie zostawi nam głowy na karku, to stracimy premię asekuracyjną, no — ale ona mniej warta od naszych głów. Jeżeli zaś „siostra księżyca“ i „córka słońca“ każe nas ściąć, to przynajmniej stowarzyszenia tych zagranicznych dyabłów poniosą straty.

Ile listów otrzymują panujący? Według statystyki zestawionej przez paryski *Matin* najwyższy rekord wśród panujących co do liczby otrzymywanych codziennie korespondencyi osiągnął Ojciec św. W ciągu r. 1900 otrzymywał on codziennie w przecięciu 22.700 listów, pakietów i gazet. Biura Watykanu, które przeglądają i sortują te korespondencye, mają 40 sekretarzy. Król Edward VII nie może się mierzyć co do obfitości otrzymywanej codziennie poczty z papieżem Leonem XIII, jednakże zawsze jeszcze otrzymuje codziennie 3000 gazet i 1000 listów. Cesarze rosyjski i niemiecki otrzymują codziennie mniej więcej tylko po 600 listów. Cesarz Wilhelm przegląda większą część swoich listów sam, przegląda także odpowiedzi, które na nie udziela jego kancelarya, a zawsze stara się w ciągu 48 godzin dać znać autorowi listu, czy się jego sprawą zajął, czy nie. Wreszcie według *Matin* król włoski otrzymuje codziennie po 500 listów, cesarz Austryi 300, a królowa Wilhelmina 50. *Matin* nadmienia, że dwaj monarchowie otrzymują zawsze jednobrzmiące listy: książe Monaco dostaje wciąż listy od ludzi, którzy chcą od niego pieniędzy pożyczyć, a król portugalski od ludzi, którzy wzbraniają się pożyczyć mu cośkolwiek.

Paszporty dla aeronautów. Wobec coraz częstszych podróży powietrznych i poniewolnego, jak dotychczas, wylądowywania zagranicznych gości w rozmaitych miejscach kraju, władze rosyjskie pomyślały o przepisach paszportowych dla nich. Orzekają one, aby każdy aeronauta był zaopatrzony w legitymacye, uwierzytelniające jego osobistość, inaczej będą w Rosyi zatrzymywani aż do czasu sprawdzenia tożsamości osoby, balon zaś będzie opieczętowany. Przepisy te zakomunikowane zostały urzędom zagranicznym.

Niedoszli obrońcy Transwaalu. W tych dniach właściciel berlinki na Wiśle, Jan Ordyński, na kępie pomiędzy Jabłonną a Nowym Dworem, spostrzegł dwóch chłopców, wzywających pomocy. Szyper podążył na kępę łódką i dowiedział się, że są to „niedoszli obrońcy Transwaalu“, 13-letni Stefan i 12-letni Józef, bracia Stanikowscy, synowie oficyalisty fabrycznego, zamieszkałego na Solcu. Chłopcy naczytawszy się o bohaterstwie Boerów, postanowili podążyć im z pomocą. Zabrawszy oddawna uciułane oszczędności, w kwocie około 3 rub., chłopcy kolejką podążyli do Jabłonny. Tu zwierzyli się jakiemuś rówieśnikowi, który w pierwszej chwili postanowił należeć do wyprawy i w tym celu zabrał łódź dworską, lecz jak widać, wkrótce rozmyślił się, porzucił ich bowiem na kępie i powrócił do domu. Zniechęceni niepowodzeniem niedoszli obrońcy Transwaalu, po wysadzeniu na ląd, powrócili do domu rodziców.

Automat Falstaffa. Od kilku dni w Monachium w muzeum narodowem p. Hamera wystawiono na widok publiczny figurę mechaniczną naturalnej wielkości, przedstawiającą Falstaffa. Siedzi on na beczce, w prawej ręce trzymając butelkę z winem, a w lewej szklankę. Od czasu do czasu Falstaff nalewa sobie naprawdę z butelki wina do szklanki, podnosi ją do ust i rzeczywiście wino wypija, poczem robi rozmaite giesty głową, ustami i oczyma, jak gdyby mówił, że mu smakuje. Figura jest tak doskonale zrobiona, że, patrząc na nią, wydaje się, iż widzi się przed sobą człowieka żywego. Cała maszynerya w tej figurze poruszana jest za pomocą elektryczności i z pewnością figura i cały mechanizm należą do największej sztuki mechaniczno-technicznej. Falstaff mechaniczny obmyślony i wykonany jest przez rodaka naszego z Warszawy, Józefa Dziudzińskiego, bardzo znanego nietylko w Monachium, ale w Europie jako jeden z najlepszych mechaników figur mechanicznych i rozmaitych automatów, które sam komponuje. Automat Falstaffa nabyto do Londynu.

Nogi Hohenzollernów. Osobliwy temat do ćwiczenia otrzymali uczniowie jednego z gimnazyów berlińskich. Brzmi on: „Pozycya nóg Hohenzollernów w alei Zwycięstwa“. — Podobno, jak donosi *Frankfurter Ztg.* wieść o tym temacie doszła do uszu cesarza Wilhelma, który polecił, aby mu ćwiczenia przysłano. Treść tych wypracowań będzie istotnie ciekawa.

Zmarli. W Bukowsku dr. Józef Chrzanowicz lekarz, lat 33, wskutek nabawienia się u pacyenta tyfusu brzusznego.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli Irena i Waldemar hr. Starzeńscy z Myszkowic (z prośbą do N. M. P. o zdrowie i łaskę) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9; w poł. + 13 R. Bar. 764. Nieruchomy. Pochmurno.

Z pamiętnika smakosza.

Kodeks uczt mówi, że każda piosenka przy stole powinna być wesoła. Dlatego też od dawna nie śpiewają przy stole.

Kodeks skazuje na ciężką karę więzienia fałszerza podpisu, dokumentu i t. p. Dlaczego ten sam kodeks nie karze jako fako fałszerza restauratora, który daje kotlety, zamiast na maśle, na margarynie?

Nie chodź nigdy na wieczerze do domu, gdzie są bardzo piękne kobiety, albo jeżeli już idziesz, każ sobie przygotować w domu „mieszaniny“, którą spożyjesz po powrocie.

Piękna kobieta może być smakoszem; owszem, dodaje jej to nieco wdzięku. Ale żadna kobieta nie może być żarłoczną, bo inaczej nie ma co mówić o wdzięku.

Siedzenie przy stole koło głuchego byłoby zabawne, gdyby nie było rozpaczliwe. Chcesz soli, podaje ci karafkę, chcesz chleba, ofiaruje ci serwetę. Gdy zaś, szanując jego kalectwo, milczysz, ów przyłożywszy usta do twego ucha, głosem stentorowym opowiada jakąś historyę z „Tysiąca i jednej nocy“.

Filister, który opuszcza przed czasem przyjemne towarzystwo, siedzące przy stole, powinien być traktowany jako dezerter w wojsku: należy go odszukać, sprowadzić i rozstrzelać... butelką szampana.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Trzy życzenia“ operetka w 3 aktach Ziehrera. III debiut p. Krzemieńskiego. — W piątek „Pan Damazy“ komedya w 4 aktach J. Blizińskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 sierpnia.

(Z.) Bardzo ważne dla giełdy orzeczenie wydał właśnie najwyższy trybunał, — orzeczenie, wręcz odmienne od kilku poprzednich wyroków, wydanych przez ten sam trybunał w podobnych sprawach. Sprawa obecnie sądzona jest następująca: Niejaka pani Ernestyna Donath, właścicielka realności w Karlsbadzie, grała na giełdzie za pośrednictwem tutejszego kantoru T. H. Singera i dała mu pewną sumę w papierach wartościowych w depozyt jako pokrycie. Spekulacya pani Donathowej jednak nie udała się i po zrobieniu obrachunku pokazało się, że przegrała ona sumę znacznie większą niż ów depozyt.

Tymczasem pani Donathowa nietylko nie chciała zapłacić przegranej, ale nadto domagała się zwrotu depozytu, a gdy kantor dobrowolnie wydać go nie chciał, zapozwała go o to sądownie. Sąd pierwszej instancyi odrzucił jej skargę, natomiast trybunał apelacyjny przyznał jej racyę i kazał kantorowi zwrócić jej depozyt. Tymczasem najwyższy trybunał zniósł to orzeczenie drugiej instancyi i oddalił panią Donathową z jej skargą. W motywach wyroku podniósł najwyższy trybunał, że jakkolwiek rozchodzi się tu niewątpliwie o zakład czyli grę w papierach wartościowych i pretensye z tytułu tej gry są niezaskarżalne, mimo to jednak żądanie zwrotu złożonego depozytu jest nieuzasadnione, gdyż sam fakt złożenia tego depozytu wskazuje na to, iż obie strony chciały zabezpieczyć zawarty między sobą interes przynajmniej do wysokości złożonego depozytu, a interpretowanie umowy w inny sposób sprzeciwiałoby się pojęciom o uczciwości kupieckiej. W innych warunkach przyjęłaby giełda ten wyrok najwyższego trybunału z prawdziwym zapałem, — dziś jednak nie wywołał on wielkiego wrażenia, gdyż pustki wciąż trwają jeszcze na giełdzie i życia nie ma żadnego. — Prolongata miesięczna zapowiada się dosyć trudno, a z zagranicznych targów nie ma także żadnego bodźca.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 628·50, węgierskie 637·00, Anglobanki 268·00, Uniony 531·00, Bankvereiny 443·50, Länderbanki 401·00, Ludwiki 428·50, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 474·00, Renta papierowa 98·80, srebrna 98·65, austryacka złota 118·95, austr. renta wal. kor. 95·70, węgierska złota 118·50, węgierska renta wal. kor. 93·85, dukat 11·28, 20-franków 19·02—, 20-markówka 23·44, ruble 2·53—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 20 sierpnia do 26 sierpnia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.50 do 7.65, żyto 6.30—6·45, jęczmień browarny 6.15—6.65, jęczmień pastewny 5.65—5.80, owies 6.70—6·95, hreczka 0·00—0·00, kukurudza zeszłoroczna 5.60—5.80, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·00—8·25, groch pastewny 6.50—6.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.50 do 5.75, wyka 7.00—7·25, koniczyna czerwona 52.50 do 57.50, koniczyna biała 50.00—53.50, szwedzka —, tymotka 00—00, anyż rosyjski 17.00—17.50, anyż płaski 19.00—20.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 12.65—12.90, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 12·50—13.00, nasienie konopne 8.75—9.00, chmiel 55·00 do 60·00, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 18.00—19.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.40—37.75.

§ **Z Dyrekcyi kolei państwowych.** Austryacko-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1 października 1901 wchodzi w życie dodatek I do poszczególnych taryf dla powyższego ruchu.

Austr.-węg.-rosyjski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 14 września n. st. (1 września st. st.) 1901 wchodzi w życie dodatek III do taryfy towarowej, część III, taryfa wyjątkowa dla przewozu lnu, konopi itd.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 października 1901 wchodzi w życie dodatek VIII do taryfy część II, zeszyt 1.

Południowo-niemiecko-austryacko-rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1-go października 1901 wchodzi w życie dodatek II do części II zeszytu 1 taryfy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Konstantynopol 29 sierpnia. Constans odjechał z Therapii (na północ od Konstantynopola nad Bosforem) wczoraj o godz. 11½ przed południem. W chwili jego odjazdu spuszczono na pałacu ambasady chorągiew. Na dworcu pojawili się w znacznej liczbie członkowie tutejszej kolonii francuskiej.

Tuż przed odjazdem ambasadora minister Selim-basza prosił usilnie jego małżonkę, aby skłoniła męża swego do pozostania w Konstantynopolu. Także wielki mistrz ceremonii Ibrahim-bej starał się w imieniu sułtana odwieść Constansa od wyjazdu. Gdy te usiłowania pozostały bezskuteczne, Wysoka Porta ze swej strony poleciła swojemu ambasadorowi w Paryżu Munir-beyowi, który chwilowo bawi w Bernie, aby nie wracał już do Paryża.

Constans wystosował do posłów zagranicznych w Konstantynopolu okólnik tej treści: „Mam zaszczyt podać Panom do wiadomości, że z polecenia mojego rządu opuszczam dzisiaj Konstantynopol. Radzca ambasady Bapst pozostaje na razie tutaj, aby wraz z personalem załatwiać sprawy bieżące, oraz specyalne interesy“.

Do konsulatów francuskich w Turcyi wysłał ambasador cyrkularz, zawiadamiający je o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Turcyą i wzywający do strzeżenia jak dotychczas interesów francuskich poddanych.

Gąbin 29 sierpnia. Głównodowodzący jenerał hr. Finckenstein zgłosił rewizyę wyroku, którym uwolniono podoficera Hickla od oskarżenia w procesie o zamordowanie rotmistrza Krosigka.

Petersburg 29 sierpnia. Omawiając zapowiedzianą wizytę cara w Gdańsku, *Pietersb. Wiedomosti* zaznaczają, że ze względu na liczne stosunki, łączące domy panujące Niemiec i Rosyi, byłoby poniekąd rzeczą nienaturalną, gdyby właśnie w roku bieżącym nie nastąpiło przyjazne spotkanie cesarza Mikołaja z cesarzem Wilhelmem. Wizyta monarchy rosyjskiego w Gdańsku powinna być powitaną sympatycznie także we Francyi, gdzie przecież uważają zbliżenie Francyi do Niemiec za wielce pożyteczne dla wielkiej polityki europejskiej.

Judenburg 29 sierpnia. W wyborze uzupełniającym do Rady państwa wybrano 850 głosami na 876 głosujących Karola Gasteigera z Murau, kandydata niemieckiej partyi ludowej.

Londyn 29 sierpnia. Do *Times'a* donoszą z Pekinu: Li-hung-Czang zawiadomił dziekana ciała dyplomatycznego, że otrzymał już od cesarza chińskiego pełnomocnictwo do podpisania protokołu pokojowego oraz prosił o wyznaczenie terminu do spełnienia tej formalności.

Berlin 29 sierpnia. *Berliner Tagblatt* zaprzecza na podstawie zupełnie wiarygodnej informacyi, rozpowszechnianej tu plotce, jakoby cesarzowa Fryderykowa poślubiła była na kilka lat przed śmiercią swego długoletniego marszałka dworu hr. Seckendorf-Götza.

Nowy Jork 29 sierpnia. *New York Herald* donosi, że 2000 rewolucyonistów wtargnęło do Wenezueli celem współdziałania w obaleniu prezydenta Castro.

Pekin 29 sierpnia. Onegdaj wieczorem ogłoszono edykt w sprawie zakazu przywozu broni palnej i amunicyi. Edykt pomija milczeniem okoliczność, że także rządowi chińskiemu nie wolno sprowadzać broni i amunicyi i przedstawia rzecz tak, jak gdyby rząd zakazywał osobom prywatnym dowozu z własnej inicyatywy. Posłowie uznali ten edykt za niewystarczający.

Ischl 29 sierpnia. Cesarz wyjechał wczoraj o godz. wpół do 9-tej wieczorem z książętami bawarskimi Jerzym i Konradem do Wiednia.

Pretorya 29 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Jenerał Hildyard zakomunikował Kitchenerowi zeznania pewnego żołnierza, złożone pod przysięgą, a potwierdzające, że w Graspan pod Reitz dnia 6 czerwca br. Boerzy zastrzelili porucznika i dwóch żołnierzy angielskich, którzy się im poddali. Kitchener zawiadomił o tych zeznaniach telegraficznie Steyna, Bothę i Brodricka. Brodrick zatelegrafował do Kitchenera, że powinien wydać proklamacyę z oznajmieniem, iż komendanci, którzy dopuszczają się tego rodzaju gwałtów, będą w miarę swej winy karani śmiercią lub więzieniem.

Pekin 29 sierpnia. „Biuro Reutera“ donosi: Posłowie mocarstw uchwalili przyjąć edykt o przywozie broni, z wyjątkiem pierwszego paragrafu, co do którego podniesiono rozmaite zarzuty. Poseł angielski sprzeciwił się przyjęciu tego edyktu, jednakże go inni przegłosowali.

Poznań 29 sierpnia. Trybunał tutejszy uznał tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ za polityczne i za niezawiadomienie władzy o wstąpieniu doń 17 nowych członków, zasądził prezesa i wiceprezesa na grzywnę po 50 marek.

Rząd królestwa pruskiego kupił od rządu niemieckiego cesarstwa wały forteczne, okalające Poznań, za 11.250.000 marek, które obowiązał się zapłacić do końca r. 1905.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 29 sierpnia Hr. A. Olizar z Kijowa. B. Kieszkowski z Sambora. D. Szirmay z Gorlic. M. Kellermanowa z Kańczugi. H. Lipkowski z Podola ros. M. Tustanowski z Podmichałowic. S. Niementowski z Zbaraża. Z. Czarnomski z Przeworska. Z. Haker z Gorlic. Książę Puzyna z Piadek. A. Halban z Czerniowiec. A. Skupiewski z Rumunii.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 29 sierpnia. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. M. Marcinkowski z Kijowa. M. Horowitz z Czerniowiec. Z. Rychter z Królestwa Polskiego. J. Lewicki z Jasła. A. Fleischmann z Kołomyi. E. Herzig z Wiednia. A. Huber z Budapesztu. J. Krzyżanowska z Lubacza. R. Pragłowski z Roszniowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 29 sierpnia. M. Lekczyńska z Remenowa. F. Lienert, J. Ernst i E. Rosenblat z Wiednia. F. Bylina ze Stryja. Z. Styber z Doliny. S. Zwolscy z Bryniec. H. Czaykowscy z Bóbrki. R. Leszczak ze Lwowa. M. Kotkowska z Cieszanowa. J. Maas z Antwerpii. A. hr. Tyszkiewicz z Wilna. H. Dłuski z Łanowiec. A. Egelhof z Wiednia. L. Doller z Kołomyi. N. Koliszczuk z Jarosławia. A. Schiller z Tyśmienicy. W. Patraszewscy ze Stanisławowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o godzinie 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plotona.

Lekarz chorób nosa, uszu i gardła

Dr. K. Trzcieniecki

powrócił i ordynuje **ul. Akademicka 11.**

Założony w r. 1853.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

pod firmą:

AUGUST SCHELLNEBERG I SYN

we Lwowie, ulica Karola Ludwika 1.

kupuje i sprzedaje pod jak najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe i monety.

Losy na spłaty miesięczne.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy, płacimy za nie nadwyżkę z kupna gotówką i te same losy sprzedajem w dogodnych spłatach miesięcznych.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“. Prenumerata roczna K. 3.40 we Lwowie K. 3.60 na prowincyi.

Lwów 29 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 438·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·50.

Wiedeń 29 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.
Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	253.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	253.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	510.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.60
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	246.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	98.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 395.50, Clary 40 zł. m. k. 144.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 62.25, Ofen 40 zł. 159.00, Palffy 40 zł. m. k. 161.50. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 223.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396·50.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (oziębłe) 21·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41.80.

Berlin 29 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 29 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·60. Mąka („Fleur de Paris“) 27·65.

Frankfurt 29 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 199·30. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00. Tendencya spokojna.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·08—8·09, na wiosnę 8·50—8·52; żyto na jesień 7·07—7·08, na wiosnę 7·36—7·37; kukurudza na lipiec-sierpień 5·40—5·42, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·43—5·44, na maj-czerwiec 5·38—5·39; owies na jesień 6·67—6·68, na wiosnę 7·02—7·03. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·20—14·30, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silniejsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 29 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·95—7·96, na kwiecień 8·35—8·36; żyto na październik 6·71—6·72; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·33—6·34, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 5·23—5·24, na maj (1902) 5·09—5·10. Rzepak na sierpień 13·75—13·85. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: chłodno.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*. 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

16)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Z.*

(Ciąg dalszy).

— A więc kochasz mnie doprawdy? — zawołał, przyglądając jej się z rozczuleniem.

— Jakżebym mogła cię nie kochać. Jesteś dla mnie tak dobrym, tak delikatnym, psujesz mnie poprostu; usiądź tu przy mnie, powiem ci coś... sekret, który cię ucieszy z pewnością.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem i usiadł obok niej na kanapie. Szepnęła mu kilka słów na ucho, zarumieniła się i śliczną główkę na jego ramieniu skryła.

— Czyż to być może, mój skarbie jedyny? — zawołał, tuląc ją do serca z radością szaloną.

Izabela korespondowała często ze swoją rodziną; listy jej świadczyły, że jest zupełnie szczęśliwa i że hrabia jest najlepszym mężem.

— Widzisz, Lizzie — mówił wesoło Chetwynd — że poświęcenie Izabeli nie było tak ciężkiem, jak sądziłaś; dzięki Bogu, nasza kochana córka nie jest męczennicą.

Leslie wynajął śliczny domek w pobliżu Boschill i żył w nim bez troski.

Izabella zaprosiła Nellę do siebie w styczniu i przygotowała dla niej wspaniały apartament w swym pałacu. Panienka pisywała regularnie co tydzień do Willa. Pierwszy list, który mu przesłała z ulicy Saint-Dominique, pomiędzy innemi zawierał taki szczegół charakterystyczny:

„Opływam tutaj we wszelkie wspaniałości i zbytki i przypominam sobie czasy, poprzedzające katastrofę finansową twojego ojca. Mam osobną pannę służącą na moje usługi. Śmiech mnie bierze, gdy porównywam obecny zbytek do niedawnej jeszcze nędzy. Przy stole obsługuje mnie pięciu lokajów, ciekawa też jestem, coby powiedzieli, gdyby im było wiadomo, że podają półmiski osobie, która własnoręcznie skrobała kartofle, pomywała naczynia, a nawet czyściła rondle w małej kuchence, położonej na piątem piętrze.

„Upewniam cię jednak Will, że czuję się tu zupełnie swobodną. Łatwo można przywyknąć do dobrego, a o złem zapomnieć. Hrabia pełen jest dla mnie uprzejmości i stara się wszelkimi sposobami uprzyjemnić mi pobyt w swym domu. Codziennie rano jeżdżę z nim konno po lasku Bulońskim, a popołudniu wyjeżdżamy wszyscy powozem. Nie możesz sobie wystawić, jakim on jest wzorowym mężem: odgaduje życzenia Izabeli, patrzy jej tylko w oczy.

„Rada jestem, że nie czujesz się nieszczęśliwym na obczyźnie. Cieszy mnie także, że rośniesz. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wyjdziesz na olbrzyma. Prowadź się dobrze, mój kochany, i pamiętaj, że Nella czeka na ciebie."

Panienka bawiła u hrabiostwa Pohiticz aż do przyjścia na świat ich syna, który urodził się w czerwcu.

Hrabina dożywotniczka z powodu tak radosnego zdarzenia zjechała do Paryża. Było to urzeczywistnienie jej najgorętszych pragnień. Nie obawiała się już, że tytuł i olbrzymia fortuna, w braku spadkobiercy, przejdą na linię boczną, nienawistną jej ze wszech miar.

Dziecku dano na imię Leslie.

Mirko w owym czasie był daleko zdrowszy i w ciągu ostatnich kilku miesięcy raz tylko jeden zapadł na swoje cierpienie nerwowe. Stał się wesół, nie mógł się nacieszyć żoną i dzieckiem.

Chwilami jednak wpatrywał się w swego spadkobiercę z dziwnym niepokojem.

Izabela dostrzegła pewnego dnia to spojrzenie i spytała go, czy nie jest chorym.

— To chwilowy ból — odparł — przejdzie niebawem, czuję się już nawet lepiej.

— Co ci było? — pytała troskliwie.

— Doświadczam nieraz takiego uczucia, jak gdyby mi kto wpychał sztylet w serce, ale Kaskawicz zapewnia, że to przejdzie zupełnie i że nie ma się czem trwożyć.

Tego samego wieczora przed samym obiadem lokaj przyniósł Izabeli kartkę od doktora z następującemi słowami:

Szanowna Pani Hrabino!

„Z prawdziwą przykrością donoszę pani, że hrabia jest chory i nie będzie mógł zejść dzisiaj.

Uniżony sługa
Paweł Kaskawicz."

Natychmiast po obiedzie Izabela podążyła do apartamentów swego męża. Po raz pierwszy zdobywała się na taką odwagę.

Zadzwoniła.

Sam doktor wyszedł drzwi otworzyć. Ujrzawszy ją, zdziwił się i zasępił.

— Przychodzę odwiedzić mojego męża — oświadczyła głosem stanowczym, wchodząc do przedpokoju.

— To niepodobna, pani hrabino — odparł i zagrodził jej drzwi do salonu, który łączył się z sypialnią.

— Powiadasz pan, że mój mąż chory i nie pozwalasz mi go widzieć? Proszę mnie przepuścić — nalegała.

— Powtarzam pani, że to niepodobna — mówił Kaskawicz, stając we drzwiach — obecność pani hrabiny pogorszyłaby tylko stan chorego.

— Przekraczasz pan granice obowiązku, — rzekła Izabela wyniośle — proszę się zaraz usunąć.

— A więc niech pani wchodzi, ale uprzedzam, że srogo tego pożałuje — zawołał Kaskawicz w porywie gniewu.

W chwili tej rozległ się głuchy łoskot, a po nim jęk bolesny. Izabela krzyknęła przerażona, doktor wbiegł do sąsiedniego pokoju, nieszczęśliwa kobieta za nim, lecz na progu stanęła osłupiała.

Mąż jej leżał na podłodze przy łóżku, oczy miał błędne, ręce zaciskał kurczowo, na usta występowała mu piana.

Izabela uciekła, wydając okrzyk rozpaczy. Zrozumiała nareszcie tajemnicę ataków nerwowych męża.

Był epileptykiem.

To odkrycie rzuciło gruby cień na jej szczęście małżeńskie. Obawiała się, aby lada chwila nie padł tknięty ową straszną chorobą. Drżała na myśl, że jej syn nosi może w sobie jej zarodek.

Mirko starał się ją uspokajać; przez litość dla niego nie poddawała się rozpaczy. Dowiedziawszy się, że żona przeniknęła jego tajemnicę, był z początku zmieszany, upokorzony; lecz wobec jej zdwojonej dla siebie czułości, uznał, że lepiej się stało, iż poznała smutną prawdę.

Ataki przychodziły zresztą coraz rzadziej i doktor powziął nawet nadzieję, że jego pacyent wyleczy się zupełnie.

Kaskawicz przeprosił Izabelę. Zapanowało między nimi zawieszenie broni, lecz w głębi serc oboje żywili do siebie wzajemną niechęć i urazę.

. . . .

Nie wykryto jeszcze sprawcy morderstwa Terki Silverof; publiczność zapomniała już zupełnie o tej zbrodni, a jednak obiecano trzy tysiące franków nagrody temu, kto dostarczy informacyj i wskazówek, potrzebnych do aresztowania mordercy. Stawało się jednak wątpliwem, czy ktokolwiek tę sumę otrzyma.

Doktor Kaskawicz zaadoptował małego sierotę i odwiedzał go często w Passy, gdzie go powierzył opiece zacnej rodziny. Dziecko nosiło nazwisko swojego przybranego ojca; przedsięwzięwzięto wszelkie środki ostrożności, aby się nigdy nie dowiedziało o tragicznej śmierci swej matki.

XIII.

Niespodziewany spadek.

Dwa lata ubiegły od chwili, gdy państwo Chetwynd zamieszkali w Anglii. Willie odwiedzał ich dwukrotnie w tem cichem ustroniu.

Młodzieniec rósł ogromnie i z każdym rokiem był piękniejszym. Rozłąka, zamiast stłumić, rozniecił jeszcze bardziej jego miłość, słusznie bowiem powiada piosnka francuska:

L'absence est à l'amour, ce qu'est au feu le vent:
Il éteint le petit, il atfise le grand.

— Nikogo nie bałamucisz? — spytał Nelli za drugiej swojej bytności.

— Możesz być spokojny — odpowiedziała — obiecałam, że będę na ciebie czekała i będę.

Willie przypieczętował tę obietnicę gorącym pocałunkiem.

Przywiązania Nelli do młodziutkiego narzeczonego nie można było nazwać miłością. Kochała towarzysza lat dziecinnych jak brata, ale nikt nie podobał jej się bardziej od niego i czuła, że z nim jednym może być zupełnie szczęśliwą.

W tydzień po odjeździe Willa, pewnego poranku, gdy państwo Chetwynd siedzieli przy herbacie z Nellą, panienka, przebiegająca oczyma kolumny *Standarda*, zbladła nagle i wydała lekki okrzyk.

— Co ci jest? — spytała matka zaniepokojona.

— Nic, wyczytałam w dzienniku wiadomość, która was żywo obejdzie. Czytaj, ojcze — dodała, wskazując artykuł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, prenumeratę **wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9. Kosztorysy gratis.

Skład płócien korczyńskich i bielizny gotowej we Lwowie, Halicka 16, poleca obrusy, serwety, ręczniki, chustki do nosa, ścierki, pończochy i szkarpetki w wielkim wyborze.

Story i Żaluzye do okien, własnego wyrobu poleca najtaniej **W. Adamski**, dawniej Jurgens, Lwów, Sobieskiego 4.

Uczniowie szkół średnich znajdą zawszechmiar korzystne umieszczenie. Troskliwa opieka i nadzór męski. Bliższa wiadomość udziela ulica Lelewela 1. 5, parter na lewo.

Badeniego 9, 4 pokoje przedpokój, łazienka, pokój dla służby, kuchnia, spiżarka, 3 piętro; pomieszkanie kawalerskie z 2 pokoi.

Umieszczenie pierwszorzędne dla uczniów szkół średnich, pomoc w naukach, konwersacya w obcych językach, dozór męski, zdrowe i dostatnie pożywienie. Zgłoszenia przyjmuje **Tablińska**, Lwów, Kochanowskiego 44a.

Uczniowie szkół średnich znajdą umieszczenie. Sumienna i troskliwa opieka, ceny umiarkowane **Artur Marie**, profesor szermierki, ul. **Pańska 17.**

Maison catholique, cherche gouvernante française, pas trop jeune, munie de bons certificats pour deux fillettes à Lemberg. Ecrire sous chiffre E. W. au bureau du journal.

Niesłychanie niska cena! Serwis porcelanowy biały na 6 osób 30 sztuk tylko zł. 5·20, telerz płytki 12 ct., głęboki 14 ct., deserowy 9 ct. Serwis z dekoracyą w kwiaty, na 6 osób zł. 7·90 i 8·90 zł. Serwis szklanny 31 sztuk na 6 osób tylko zł. 3·60, z paskiem matowym zł. 4·40. Kieliszek do wina 10, 11 i 12 ct. Szklanka do wody 5, 6 i 7 ct. Filiżanka do herbaty z piękną dekoracyą tylko 25 ct. Filiżanki do czarnej kawy po 12, 14, 15 i 16 ct. **Kazimierz Lewicki** Lwów, Trybunalska. — Cenniki illustrowane gratis i franco.

Poszukuję do zarządu domu osoby młodej, przystojnej, muzykalne mają pierwszeństwo. Listy rekomendowane i fotografie „Macedon" poste restante Lisko.

Kucharz żonaty, lat 32, będąc po kilka lat w miejscu, znający się na cukiernictwie, masarstwie i wyrobie bulionu, poszukuje odpowiedniej posady od 1-go października lub 1 listopada. Łaskawe zgłoszenia A. B. poste restante Nowe Miasto.

Poszukuję deserowego winogrona w starszym wieku Lwów, 17 Kraszewskiego I p.

MASŁO DESEROWE sprzedaje po 2 korony 40 hal. Parowa mleczarnia w Sołszowcach, poczta w miejscu.

Winogrona deserowe najlepszego gatunku dostarcza w 5-cio kilowych koszykach pocztowych po 3 kor. **STEFAN KISS, Szabadka Ungarn.**

Psy do polowania legawe i jamniki PSIARNIA w OKNIE obok Grzymałowa

A. Kościcki (SYRIUSZ) Lwów, ul. Zamarstynowska l. 11 (dom własny), ul. Trzeciego Maja l. 2. poleca wyborne **kawy** wprost z Ameryki pół kilo od 75 ct. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1·50, **koniak** kuracyjny od 1·80 lit. **Rum** najlepszy od 1·20 $^1/_2$ lit. **Kakao** holenderskie pół kg. 1·80.

Stajnia na 3 konie zaraz do wynajęcia ULICA Zyblikiewicza 37

Bluzki damskie, oryginalny krój „Gersona" wełniane od 5 złr., jedwabne od 9 złr.

PASKI paryskie do bluzek, Gorsety francuskie Mme Weiss olbrzymi wybór

Tadeusz Górski Lwów, plac Maryacki 8 (róg Hetmańskiej)

Winogrona kuracyjne i deserowe najlepszego gatunku złocisto zielone, bardzo słodkie, żółte i różowe 5 kilo 3 zł. 50 ct. rozsyła franco za nadesłaniem należytości **J. Sultner**, właściciel winnic **Görz.**

Zarząd dóbr Żurów koło Bukaczowiec sprzeda drogą dobrowolnej licytacyi **14 krów i 4 jałówki** rasy półkrwi Simenthal, dnia 2 września, o 11 rano.

We Lwowie, Kochanowskiego 44a PENSYONAT pierwszorzędny dla uczniów szkół średnich, pomoc w naukach, konwersacya w obcych językach, dozór męski, zdrowe i dostatnie pożywienie. Zgłoszenia przyjmuje do końca sierpnia **Tablińska, Turmoncz**.

KONCESYONOWANA **Izba załatwień** *w gmachu Towarzystwa wzajemnej pomocy Urzędników prywatnych* **Lwów, plac Dąbrowskiego 5, obok hotelu Zorża** pod kierunkiem i kontrolą Dyrektora tegoż Towarzystwa ułatwia kupno i sprzedaż majątków, wydzierżawienie takowych, pośredniczy w sprzedaży płodów rolniczych i leśnych, w nabyciu machin rolniczych, sztucznych nawozów i t. d.

Najprzedniejsze

Winogrona stoł. i kur. 5 kg.	colli	kor.	3.50
Brzoskwinie najlepsze 5	„	„	3.60
Melony cukrowe 5	„	„	3.—
Śliwki prawdziwe 5	„	„	3.—
Rajskie jabłka 5	„	„	3.—

przesyła franko za zaliczką **Andreas Tangel, Versecz (Ungarn)**

Agronom z dobrej rodziny, samotny, z dwudziestoletnią praktyką i akademickiem wykształceniem, obeznany również z buchalteryą, poszukuje od 1 października 1901, lub później odpowiednego stanowiska jako rządca lub kasyer. Na żądanie gotów złożyć kaucyę. Łaskawe oferty uprasza pod literami S. S. 101. **Postlagend Lissa bei Posen.**

Już wyszedł ostatni zeszyt dzieła Prof. Michała Lityńskiego Wiek XIX w Obrazach historycznych Cena zeszytu 25 ct. Całe dzieło zawiera popularną historyę XIX wieku, bogato illustrowaną i obejmuje 10 zeszytów dwuarkuszowych. Można nabywać zeszytami po 25 ct., lub odrazu całe dzieło po cenie 2 złr. Ekspedycya w biurze dzienników St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana 9.

HANDEL HERBATY I KAWY **Edmunda Riedla** we Lwowie, plac Maryacki 10



HERBATĘ poleca zbioru majowego: półkl. Congo zł. 1·60, Souchong czar. 2·—, —zbiór majowy 3·—, Kaysow czarna 4·—, Melange de Lon. 4·—, Wysiewki herbaciane 1·80, Wysiewki najlepszych herbat 1·60.

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej $4^1/_2$ kilogr. w woreczku

Portorico	9·— pół k.	·90
Cuba grubo-ziarn.	9·50	·95
Ceylon zielona	10·—	1·—
Ceyl. z. przednia	10·40	1·04
Ceylon z. g. ziarn.	10·75	1·08
Ceylon ziel. perl.	10·75	1·08
Mocca arab. arom.	10·75	1·08
Jawa złota	10·75	1·08

Opakowanie nie liczy się. Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Oddział towarowy Lwowskiej Filii BANKU GALICYJSKIEGO dla handlu i przemysłu ulica Jagiellońska 3 *poleca na wiosnę* wszelkie nawozy sztuczne, nasiona koniczyny czerwonej, białej, tymoteuszu, przelotu, inkanatki, lucerny, buraków pastewnych z gwarancyą za czystość, siłę kiełkowania i wolność od kanianki. Opróbkowane oferty na żądanie odwrotną pocztą.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą **HERBATĘ ROSYJSKĄ** poleca HANDEL **W. ADAMOWICZA** W BRODACH na pograniczu rosyjskiem



HERBATA z BRODÓW ! Herbata z Brodów ! !Z BRODÓW!

funt „Familijnej" bardzo dobrej	1·40
funt „Melange de Moscou" w oryg. opakow.	2·50
funt „Imperial" Cesarskiej w oryg. opakow.	3·50
funt „Okruchów" z najlep. herbat kwiatowych	1·20
KAWA „CEYLON" znakomita franco 5 kilo	9·—

MELOMAN miesięcznik muzyczno-nutowy rozpowszechnia tylko wyborowe nowości muzyczne, koncertowe, pedagogiczne, popularne, transkrypcye operowe, kompozycye salonowe, utwory na 4 ręce, do śpiewu, na skrzypce, tańce. Daje rocznie około 200 stronic nut dużego formatu. Na treść numeru składa się 4—5 utworów na welinowym papierze. — Wartościowe nowości zagraniczne. Redaktor i wydawca *Leon Chojecki*. Cena prenumeraty: we Lwowie i na prowincy z przesyłką pocztową: Kwartalnie **2 złr.**, (4 kor.) półrocznie **4 złr.**, (8 kor.) rocznie **8 złr.** (16 kor.). **Ekspedycya „Melomana" dla Galicyi: Sokołowskiego Biuro dzienników we Lwowie. Pasaż Hausmana 9.** Kompleta z roku zeszłego nabywać można o ile zapas starczy po 8 złr. (16 kor.) Prospekta wysyła gratis i franko ekspedycya MELOMANA Lwów, Pasaż Hausmana nr. 9.

DZIENNIKI wychodzące rano we Wiedniu **dostarcza i sprzedaje numerami pojedyńczymi** tego samego dnia wieczorem do godz. wpół do 11stej **Biuro dzienników i ogłoszeń L. PLOHN** (dzierżawca Sokołowski). **ul. Karola Ludwika Nr. 9.**

W wyższym zakładzie wychowawczo-naukowym **W. NIEDZIAŁKOWSKIEJ we Lwowie, ul. Kościuszki liczba 14,** *wpisy rozpoczynają się 31 sierpnia, kurs nauk d. 5 września.* Do Zakładu przyjmują się pensyonarki stałe, półpensyonarki i i dochodzące do **pensyonatu** z programem szkół wydziałowych dziewięcioklasowych. Z nowym rokiem szkolnym otwarte będą w Zakładzie nadto I i II klasa sześcioklasowego **liceum żeńskiego** z programem nauk podług rozporządzenia c. k. Ministerstwa oświaty z 11 grudnia 1900. Do liceum mogą być przyjęte uczenice po ukończeniu 4 klasowej szkoły ludowej.

Dupuy'a Bajcę do pszenicy i Siny kamień polecają **J. Friedrich i A. Beacock Lwów, ul. Hetmańska l. 4.**

ZMIANA BIURA „CONFISERIE UNION" Zjednoczone fabryki syropu i cukrów we Lwowie, **przenoszą swoje biura od 1 września 1901 r.** z ul. Słowackiego l. 3 do domu przy ul. Łukasińskiego l. 4. I piętro.

WINOGRONA deserowe Visontabergskie, uznane za najlepsze i najsmaczniejsze winogrona Węgier, najszlachetniejszy gatunek w 5-kilowych koszykach pocztowych po 3 kor. — Nad 10 kg. koleją po 56 h. za kilo; jabłka rajskie, melony cukrowe i wodne po 10 hal. za kilo rozsyła **Ed. Alexander Mâtie,** właściciel winnic Gyöngyös (Węgry).

Buchaltera egzaminowanego z rachunkowości podwójnej, biegłego w korespondencyi polskiej i niemieckiej, kawalera wikt, pomieszkanie, opał, pensya rocznie 1600 koron. **Leśniczego** egzaminowanego, elewa krajowej szkoły leśnej lub z domen i lasów państwowych, kawalera wikt, pomieszkanie, opał, pensya rocznie 800 koron. **Gorzelnika** na ordynaryę według specyalnej ugody poszukuje **Zarząd dóbr Władysława Fedorowicza w Szlachcińcach p. Tarnopol.**

Dla Rolników do siewu poleca **kamień siny** *i zaprawę* **ziarna w pakietach** najtaniej **W. Czopp** Żółkiewska l. 2.

WSPANIAŁE PREMIUM otrzymuje bez żadnej dopłaty każdy prenumerator **TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO 12 tomów dzieł Sienkiewicza** (tom co miesiąc). Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowem wydaniu wyłącznie dla prenumeratorów Tygodnika i obejmą całą jego twórczość, także między innemi w roku bieżącym utwór **QUO VADIS** z illustracyami Piotra Stachiewicza. W niedalekiej przyszłości ukaże się w Tygodniku najnowsza wielka powieść **Henryka Sienkiewicza**, obok utworów najznakomitszych naszych autorów. Z rzeczy aktualnych szereg **„Sylwetek galicyjskich"**. Dział artystyczny obejmuje reprodukcye najznakomitszych utworów naszych malarzy obok rycin kolorowych i oddzielnych **„dodatków artystycznych"**.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują: Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego" we Lwowie *Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.* Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego" razem z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12 tomami dzieł Sienkiewicza:

We Lwowie		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać dzieła Sienkiewicza w pięknej oprawie z portretem autora) dopłacają za tom 40 hal., tj. kwartalnie za 3 tomy 1 K. 20 hal., półrocznie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., rocznie za 12 tomów 4 K. 80 hal., którą to należytość prosimy nadsyłać wraz z prenumeratą.

Pierwszych 24 tomów Sienkiewicza z lat ubiegłych mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 26 kor., bez oprawy zaś 35 kor. 60 hal. w oprawie za 24 tomów. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika" 3 kor. 20 hal., przesyłka i opakowanie 40 hal.

Komplet 24 pierwszych tomów Sienkiewicza może być nabywany w ratach kwartalnych po 6 tomów za nadesłaniem w 4 ratach po 6 kor. 50 hal. za tomy bez oprawy, zaś 8 kor. 90 hal. w oprawie.

Numera okazowe i prospekta wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.